Nr. 10. Lwów — Piątek dnia 13 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] I PRZEDPŁATĘ MIESIĘCZNĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korresp. prywatne „ „ 3 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 20 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 7 pt. św. Hilarego B. Melanii | Jutro: sob. św. Feliksa z Noli, Nowy Rok | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 m. 24 | Długość dnia godzin 8 min. 30, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Kurucowie i labancowie.

Piszą nam z Pesztu 10 stycznia:

(∾) Zjednoczona opozycya węgierska jeszcze się nie zdobyła na wyborczą odezwę, ale już dała nazwę walce swej z liberalnem stronnictwem hrabiego Tiszy, mianowicie wskrzesiła dwie zapomniane nazwy: siebie zaliczyła do kuruców, a swych przeciwników do labanców. Złośliwość jest jedyną właściwością tego pomysłu, który zresztą wcale nie maluje sytuacyi; tytuł bynajmniej nie odpowiada treści. W wieku szesnastym Jerzy Dozsa zwerbował na wojnę z Turcyą oddział krzyżowców (cruciati), których łacińska nazwa zmieniła się w ustach ludu na kuruców. W wieku następnym przyjęli ten tytuł zwolennicy Zrinyi'ego, Frangipaniego i Nadasdy'ego, którzy podnieśli rokosz przeciw Habsburgom. Kiedy tych wodzów ścięto, a ich dobra skonfiskowano, rokoszanie cofnęli się do Siedmiogrodu i stamtąd długo jeszcze toczyli wojnę z cesarzem pod dowództwem Wesseleny'ego i Tököly'ego, a występowali zawsze jako kurucowie. Wojska cesarskie przezywali oni pogardliwie labancami. Pochodzenie tego wyrazu dotąd jest wątpliwe; jedni wywodzą go od węgierskiego słowa „lafancz“, to znaczy „szubrawiec“, inni zaś utrzymują, że ilekroć rokoszanie rzucali się na wojska cesarskie, zawsze do nich wołali: „Lauf, Hans!“ — z czego przez skoszlawienie dźwięku powstało labanc. Jedno wszakże jest niewątpliwe, że w pojęciach narodu związało się z wyrazem labanc wyobrażenie o czemś plugawem i wrogiem krajowi, a natomiast nazwa kuruc oznacza coś szlachetnego rycerskiego i patryotycznego.

Nowocześni labancowie dotąd są górą, co głównie zawdzięczają samemu Tiszy, który nietylko jest szefem rządu i wodzem stronnictwa, ale pierwszym jego agitatorem i to tak znakomitym, że równie zręcznego i nieznużonego trzeba szukać chyba w Stanach Zjednoczonych. On ułożył odezwę wyborczą liberalnego stronnictwa, on wydał taki okólnik do nadżupanów o tem, że wybory powinny być przeprowadzone bez używania żadnych nielegalnych sztuczek, iż zasłużył na uznanie nawet najzacieklejszych swych przeciwników, on wreszcie pierwszy i jakby za wszystkich swych stronników wygłosił w stolicy długą programową mowę, która stała się — jak mówią Amerykanie — „platformą wyborczą“ liberalnego obozu. Tu po raz pierwszy z niezwykłą szczerością wyjaśnił hr. Tisza dlaczego jest przeciwnikiem celnego wyodrębnienia się od Austryi i miał niebywałe powodzenie: jego słuchacze byli z początku za taką odrębnością i wciąż przerywali mu okrzykami gniewu i szyderstwa, potem słuchali coraz uważniej, a w końcu, zerwawszy się na nogi, długo krzyczeli mu: Eljen! Tisza zaczął swe wywody od tego, że w czasie rokowań z Austryą o ugodę celną nie można było dawać narodowi żadnych wyjaśnień i trzeba było cierpliwie znosić agitacyę opozycyi przeciw ugodzie, a za odrębnością, bo szło o to, aby publiczność przedlitawska nie zrozumiała, że jedynie tylko wzgląd polityczny zmusza Austryę do celnej wspólności z Węgrami, a wszystkie względy ekonomiczne przemawiają właśnie za rozłąką, której zatem nie Węgry powinny się dobijać, lecz przeciwnie Austrya. Teraz można już o tem mówić, bo oba rządy zakończyły układy. Spojrzmy więc — powiedział Tisza — coby natychmiast się stało po zerwaniu wspólności celnej. Opozycya domaga się odrębności dlatego jedynie, aby zakwitnął nasz przemysł. Jakiż jednak mamy przemysł? Oto, 1247 prywatnych zakładów przemysłowych, przeważnie przetwarzających śliwki na wódkę i powidła, oraz preparujących wina. Te zakłady pracują na wywóz do Austryi, o czem się każdy może przekonać z wykazów handlowych. Odbyt naszych win i wódek do innych krajów europejskich jest tak mały, że po prostu mówić o nim nie warto, a on nigdy się nie zwiększy, bo Niemcy, Włochy, Francya, Rosya i Rumunia troskliwie opiekują się swymi wyrobami spirytusowymi, a nasze wina nie smakują tamtejszej ludności. Mamy nadto 744 wielkich fabryk akcyjnych. Są to przeważnie młyny, a dopiero w małej części fabryki żelaza i kuźnie, walcownie, warsztaty narzędzi rolniczych i parowych maszyn. Jeżeli otoczymy się granicą celną, dokąd wywieziemy mąkę z naszych olbrzymich młynów i kto w Europie będzie u nas kupował wszelkie wyroby żelazne? Czyż możemy konkurować z Anglią i Niemcami na światowym rynku, jeżeli dlatego właśnie opozycya domaga się odrębności celnej, aby usunąć konkurencyę austryacką na naszym własnym węgierskim rynku? Mamy wreszcie 91 fabryk rządowych, albo też komitatowych. Dość przejrzeć rachunki tych zakładów, aby się przekonać, że gdybyśmy nie chcieli dawać zarobku naszym robotnikom, tobyśmy taniej kupowali za granicą wszystkie te wagony, lokomotywy, szyny, konstrukcye mostowe, sukna kolorowe i tym podobne rzeczy, wyrabiane w fabrykach państwowych. We wszystkich naszych zakładach przemysłowych pracuje 259.464 robotników, co stanowi zaledwie półtora procent ogółu naszej ludności. Dla tej małej garstki chcemy stworzyć nadzwyczaj wygodne warunki bytu, zapominając o tem, że tak nieliczny zastęp robotników nie będzie w stanie wyrobić tylu rzeczy, ile kraj potrzebuje i że zatem nastąpi drożyzna; nie obejdziemy się bez obcych, austryackich, towarów, tylko będziemy płacili za nie cło, a staniemy się przytem ubożsi, bo nasze rolnicze produkta będą także obłożone cłem. Wszakże już sama niepewność co do tego, czy będzie odnowiona ugoda z Austryą, fatalnie oddziałała na nasze rolnictwo. Dzierżawców nie ma, dzierżawna cena ziemi spadła, emigracya chłopów do Ameryki dosięgła stu tysięcy rocznie, w jednym tylko komitacie stanęło w roku przeszłym 2042 popisowych rekrutów, chociaż powinno było ich stanąć 5287. Wszyscy inni wyemigrowali. Otoczcie Węgry granicą celną, a one się wyludnią i staną się znowu krajem pasterskim.

Równie przekonywująco mówił Tisza o wszystkich innych sprawach, które są spornemi między jego stronnictwem a opozycyą. Wykazał, że ona tylko blaguje, a na niczem się nie rozumie. Powodzenie jego było olbrzymie i stanowi przełomowy punkt w walce wyborczej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obóz liberalny zdobędzie większość, może nawet liczniejszą od dotychczasowej, ale to jeszcze nie będzie zwycięztwo. Wszakże i w rozwiązanej Izbie miało większość stronnictwo rządowe i przeprowadziło obostrzony regulamin, a pomimo tego trzeba było rozwiązać izbę. Zwycięztwo byłoby wtedy, gdyby wyborcy zmietli z politycznej widowni wodzów opozycyi — już nawet nie takich, jak Kossuth, Ugron i Szederkenyi, ale tych przedstawicieli rodów magnackich, którzy chociaż zasiadają w węgierskiej izbie lordów, ale starają się o mandaty do izby poselskiej, aby w niej snuć nić dawnych historycznych walk między rodami. W przeszłej izbie było takich książąt, hrabiów i baronów 61, obliczono zaś, że z nich 45 ciu zawsze się kierowało względami na tradycye rodowe — nie w stosunku do kraju, ale do innych rodów. Welfów i Gibelinów mnóstwo dotąd na Węgrzech, a wpływ ich na bieg spraw publicznych dopóty nie zniknie, dopóki nie będzie zmieniony archaiczny, wynikający z przyczyn historycznych, podział kraju na okręgi wyborcze. Jak do połowy wieku XIX były w Anglii tak zwane „gniłe miasteczka“, które miały prawo wybierania posłów do parlamentu, podczas gdy tego prawa nie miały sąsiednie ogromne miasta, ponieważ powstały w nowych czasach, tak samo pełno dotąd na Węgrzech takich „gniłych miasteczek“, nawet zapadłych wiosek. Miasteczko Bereczko liczy 170-ciu mieszkańców, a jednak nietylko posiada wszystkie prawa miasta, ale tak samo jak nowa część Buda-Pesztu, Elizabeth, licząca 12.000 wyborców, wybiera jednego posła. Te zamierające miasteczka, te cienie dawnej świetności, podzielają historyczne anse niektórych rodów magnackich i one-to zawsze wysuwają magnatów, którzy na scenie sejmowej walczą ze sobą. Dlatego to Tisza w swej mowie kandydackiej, zapowiedziawszy powiększenie liczby wyborców o dziewięćset kilkudziesięciu tysięcy na parę milionów, zaraz dodał, że musi być zmieniony podział kraju na okręgi wyborcze. Tą zapowiedzią, oraz niektóre inne, dotyczące reform administracyjnych, wskazują, że Tisza zamierza nietylko wytępić obstrukcyę, lecz także usunąć z kraju przestarzałe urządzenia, które ją podtrzymują.

Porażka gabinetu Combes'a.

Republika francuska istnieje od lat 34, zużyła 29 gabinetów. Z nich najgorszy pod każdym względem, ale najbardziej uległy masonom, gabinet Combes'a trwa najdłużej, bo oto już rok trzeci. Jako rząd tajnego związku, który dba nie o Francyę, lecz o swe sekciarskie interesa, wymagające ogólnego rozstroju, powszechnej demoralizacyi, aby się mogły rozwijać, gabinet Combes'a bił ogromnym młotem w Kościół katolicki, w szkolnictwo, oparte na religijnych podstawach, w niezawisłość sądów, wprowadził system szpiegostwa i denuncyatorstwa w wojsku i wszystkich dykasteryach cywilnych, a do parlamentu zniósł intrygi i przekupstwa bodaj czy nie wstrętniejsze od panamskich. Sprawa tajemniczej śmierci wroga masonów Syvetona wymownie świadczy o potędze, jaką za rządów Combes'a zdobyła we Francyi loża masońska. Nareszcie teraz zachwiał się grunt pod tym gabinetem. Izba posłów wybrała swym prezydentem pana Doumera, byłego gubernatora Kochinchiny, wybitnego przeciwnika p. Combes'a, a przyjaciela jego Brissona, który dotąd był prezydentem, usunęła, lubo bezpośrednio żadnych nie mogła mu zrobić zarzutów. Niewątpliwie zatem izba chciała tylko dać do zrozumienia gabinetowi, że powinien wybrać sobie konia, z którego będzie mu wygodnie zleźć. Wedle konstytucyi francuskiej, rządzi parlament, a ministeryum jest tylko jego wykonawcą. Jeżeli więc przedstawiciel parlamentu nie zgadza się z przedstawicielem władzy wykonawczej, to oczywiście jeden z nich musi ustąpić i oczywiście ten, któremu zgotowano taką wskazówkę. Być jednak może, że loża masońska każe Combes'owi pozostać u steru przynajmniej dopóty, dopóki on nie pochowa końców wszystkich sprawek denuncyatorskich, oraz sprawy Syvetona. W każdym jednak razie rządy jego już nie długo potrwają.

Chwiać się zaczął ten gabinet wtedy, gdy, czyniąc zadość żądaniom socyalistów, wysunął na plan pierwszy robót parlamentarnych projekt ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Nietylko mieszczaństwo oburzyło się na ten projekt, ale nawet między masonami wywołał on rozdwojenie. Wkrótce potem — a było to w połowie grudnia — odbył się zjazd związków katolickich. Na nim podniesiono, że katolicy, walcząc w rozsypce, bez żadnej organizacyi wspólnej, a bez karności nawet w gronie każdego z osobna związku, bardziej rozdzieleni wewnętrznymi sporami, niż zbliżeni do siebie miłością celu, są słabi, bezwładni i łatwo pokonywani przez garstkę masońskich sekciarzy, którzy tylko nadzwyczajną karnością, statutem swym wprost despotycznym doszli do bajecznego znaczenia w państwie nawskroś katolickiem. Kongres uchwalił, iż „wszystkie stowarzyszenia katolickie powinny stworzyć jeden karny obóz i zwalczać rozstrój społeczny, demoralizacyę w armii, burzenie życia religijnego, upadlający system wychowania publicznego, co wszystko razem grozi zanikiem sił żywotnych narodu, a przygotowuje katastrofę wewnętrzną, z której nie omieszkają skorzystać zagraniczni wrogowie“.

Tak nastąpiło zjednoczenie się obozu katolickiego. Wprawdzie on nic jeszcze nie zrobił, bo na działanie nie miał czasu, ale już samo jego istnienie zaczęło oddziaływać na stosunki. Poczęto się liczyć z nowym czynnikiem, jak się liczą ludzie z każdą nową siłą, która może zdobyć władzę. Chwiejni, lękliwi, a oprócz nich także karyerowicze przymknęli do stronnictwa narodowego (nacyonalistycznego) i pomogli mu dać przez wybór p. Doumera wskazówkę gabinetowi, że czas mu ustąpić.

Korespondencye.

Wiedeń, 11 stycznia.

(Ze wspomnień po hr. Taaffem. — Poufny raport hr. Taaffego o ministrach Herbście i Giskrze. — Udaremniona konkurencya cukru rosyjskiego w Austryi i w Niemczech).

(y). W ogłoszonej przez praską *Politik* dalszej seryi listów i dokumentów politycznych, pozostałych w spadku po śp. hr. Taaffem, jest dłuższy fragment bardzo zajmującego poufnego sprawozdania, jakie hr. Taaffe przedłożył Cesarzowi w dniu 29 października 1868, a w którem jako przewodniczący w radzie ministrów usprawiedliwia do pewnego stopnia niezbyt lojalne zachowanie się ministrów: sprawiedliwości dra Herbsta i spraw wewnętrznych dra Giskry podczas debaty nad projektem ustawy małżeńskiej. Z raportu tego wynika, że o charakterze obu tych koryfeuszów stronnictwa liberalnego hr. Taaffe niezbyt korzystne miał wyobrażenie, skoro z pewnym odcieniem ironii przedstawia Monarsze, że jakkolwiek obaj ci politycy w głębi duszy sympatyzują z ówczesną akcyą liberalną, zmierzającą do wprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych w Austryi, wszelako aby utrzymać się przy tece ministeryalnej, oficyalnie t. j. występując w imieniu gabinetu, zwalczają tę akcyę. Mimo to wszakże skoro tylko nadarzy się jaka sposobność, korzystają z niej, by swoim liberalnym przyjaciołom dać do poznania, że sercem i myślą są przy nich. Właśnie w październiku 1868 zdarzył się takiż wypadek i dał powód hr. Taaffemu do napisania owego raportu. Na posiedzeniu rady ministrów w dniu 21 października 1868 zapadła uchwała oświadczyć się imieniem rządu stanowczo przeciw wnioskowi o wprowadzenie przymusowych ślubów cywilnych i w wykonaniu tej uchwały zaraz nazajutrz tj. 22 października minister sprawiedliwości dr. Herbst w pełnej izbie sprzeciwił się temu wnioskowi, który też został znaczną większością odrzucony. Wszelako już w pięć dni później, tj. 27 października 1868 przy innej okazyi zarówno Herbst jak i Giskra, zabrawszy głos w pełnej Izbie, wyparli się niemal jawnie tego, czego przed pięciu dniami bronili i w sposób wprost niesmaczny przymilali się do stronnictwa liberalnego i starali się je niejako przebłagać za stanowisko zajęte przez nich w sprawie ustawy małżeńskiej. Cesarz przebywający wówczas na Węgrzech dowiedziawszy się o tem, był w najwyższym stopniu oburzony i zażądał od hr. Taaffego telegraficznie wyjaśnienia, co to ma znaczyć. Owóż hr. Taaffe przesłał Monarsze bezzwłocznie wspomniany raport, w którym usprawiedliwia dra Herbsta tem, że oświadczenie złożone przezeń przeciw wnioskowi o ślubach cywilnych wywołało pewne naprężenie stosunku między centralistyczno-liberalną większością Izby a rządem, co mogło zaszkodzić niezałatwionemu jeszcze projektowi nowej ustawy wojskowej. Owóż aby przywrócić na nowo kontakt między rządem a liberalną większością skorzystał dr. Herbst z pierwszej nadarzającej się sposobności, aby wypowiedzieć taką mowę, o której wiedział, że będzie się podobała liberałom. „Co się zaś tyczy ministra spraw wewnętrznych (dra Giskry) — pisze hr. Taaffe — to i on także chciał poprzeć sprawę nowej ustawy wojskowej i dlatego nie mógł oprzeć się pokusie puszczenia kilku liberalnych „szmermeli“, ku czemu zresztą czuje zawsze wielką słabość“.

W dalszym ciągu wystawia hr. Taaffe drowi Herbstowi i Giskrze świadectwo, że naprawdę starają się gorliwie o przeprowadzenie ustawy wojskowej, kończy zaś swój raport temi słowy: „W obec tego upraszam najpokorniej: Wasza Cesarska Mość raczy nie brać zbyt na seryo tych słów, jakie padły z ławy ministeryalnej na posiedzeniu Rady państwa z 27 października i nie przywiązywać do nich żadnej wagi, a przypisać je tylko zbytniej gorliwości, z jaką obaj odnośni ministrowie starają się przeprowadzić bardzo ważne przedłożenie rządowe“.

Choćby nawet tak było w istocie, jak pisze hr. Taaffe, to i w takim razie postacie Herbsta i Giskry przedstawiają się w świetle bardzo niesympatycznem. Widocznie jednak hr. Taaffe znał bardzo dobrze swoich ludzi i wiedział o tem, że ma w swym gabinecie dwóch kameleonów politycznych, którym trzeba dobrze patrzeć na palce, bronił ich wszakże przed Cesarzem tylko dlatego, że potrzebował ich do przeprowadzenia niezmiernie ważnej ustawy wojskowej, podwyższającej znacznie stan armii na stopie wojennej i ustalającej go na przeciąg lat dziesięciu.

Czasopismo *Agrarcorrespondenz* donosi, że solidarnemu współdziałaniu sfer rolniczych w Austryi i w Niemczech udało się odwrócić niebezpieczeństwo grożące przemysłowi cukrowniczemu w obu tych państwach ze strony cukru rosyjskiego. Mianowicie zanosiło się na to, że rząd austryacki udzieli rosyjskim fabrykantom zezwolenia na urządzenie w czeskiem mieście Uściu (Aussig) nad Łabą wolnych składów cukru rosyjskiego, któryby stamtąd mógł być magazynowany bez opłaty cła, a następnie wysyłany Łabą za granicę. Nie ulega wątpliwości, że gdyby fabrykanci rosyjscy uzyskali to zezwolenie, to nie ograniczyliby się tylko do magazynowania swego cukru w Uściu, lecz wprowadzaliby go do konsumcyi w Austro-Węgrzech, stwarzając przez to niebezpieczną konkurencyę krajowemu przemysłowi. Skutkiem jednak energicznej interwencyi centralnego związku rolników w Austryi i takiegoż związku rolników węgierskich, rząd odmówił wydania żądanego przez rosyjskich fabrykantów zezwolenia.

Następnie udał się centralny związek austryackich rolników do związku niemieckich rolników w Berlinie z prośbą, aby on ze swej strony postarał się o zniesienie tych ulg transitowych, jakie rząd niemiecki przyznał już cukrowi rosyjskiemu, począwszy od 1 października 1904, a które polegały na pozwoleniu do urządzenia w obrębie cesarstwa niemieckiego lokali, w których cukier rosyjski, przechodzący transito, mógłby być farbowany, mielony i pakowany. Tymi dniami otrzymał tutejszy związek rolniczy od związku berlińskiego zawiadomienie, że skutkiem jego interwencyi rząd niemiecki cofnął owo pozwolenie. Zawiadamiając sfery rolnicze o tym pomyślnym fakcie, dodaje *Agrarcorrespondenz* taką uwagę: „A zatem zgodnemu współdziałaniu rolników w Austryi i w Niemczech powiodło się zniszczyć kryjówki (Schlupfwinkiel), z których rozchodzić się mogła konkurencya cukru rosyjskiego, niebezpieczna w swych skutkach dla sfer rolniczych w obu państwach.“

Kolej Lwów-Podhajce.

W sprawie projektowanej kolei Lwów-Podhajce otrzymujemy następujące autentyczne informacye:

Wydział krajowy chcąc przyjść z pomocą w jak najspieszniejszem zrealizowaniu kolei Lwów-Podhajce odniósł się do wszystkich korporacyi autonomicznych (t. j. powiatów i miast) partycypujących w kosztach budowy tej kolei, a więc i do magistratu miasta Lwowa, zwracając ich uwagę, iż wedle postanowień ustawy państwowej, mocą której przyznano dla kolei Lwów-Podhajce subwencyę państwową w wysokości efektywnej 12.000.000 koron, koncesya dla tej kolei będzie mogła być udzieloną dopiero wtedy, gdy wypłacone będą udziały interesentów gotówką. Wydział krajowy zawiadomił zarazem, że na życzenie rad powiatowych i miejskich — celem zaoszczędzenia im niepotrzebnych kosztów, podejmie się sfinansowania udziałów gwarantowanych przez te ciała autonomiczne, a to na podstawie upoważnienia uzyskanego od Sejmu.

Sfinansowanie to oznacza, że Wydział krajowy na żądanie miasta lub powiatu zaciągnie

---

79)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXV.

U ADWOKATA.

Do drzwi kancelaryi adwokata Skały, późnym już wieczorem, tego samego dnia, w którym widzieliśmy ją u akrobaty, zadzwoniła pani Hilderyng.

Lokaj zaledwie uchylił drzwi i przytrzymując je, powiedział:

— Nie ma pana w domu.

— Zaczekam na niego.

— Pan jest w teatrze i przyjdzie do domu zapewne bardzo późno,

— Muszę się z nim widzieć dzisiaj koniecznie, chociażbym miała czekać do rana. — To mówiąc, wsunęła lokajowi w rękę rubla. Drzwi otworzyły się natychmiast i kobieta weszła do na w pół oświetloego gabinetu. Cisza poważna panowała tu, lokaj przyniósł lampę, podał jej gazety wieczorne i oddalił się. Pani Hilderyng znana mu była z poprzednich wizyt, dlatego więc bez obawy obdarzył ją tym dowodem zaufania.

Spojrzała na zegarek... dochodziła jedenasta; przedstawienie w teatrze zapewne nie długo się zakończy, a jeżeli szanowny mecenas nie uda się gdzieś na kolacyjkę, jest nadzieja, że za godzinę będzie w domu. Usiadła i pogrążyła się w smutnych dumaniach.

Jak wiele czasu przepędziła w tym oczekiwaniu, nie byłaby w stanie oznaczyć; wyrwał ją z zadumy głos dzwonka rozlegający się w przedpokoju i wkrótce do gabinetu wszedł adwokat z dosyć niezadowoloną miną z tak późnej wizyty. Zobaczywszy jednak panią Hilderyng, rozjaśnił oblicze, uprzejmie się zbliżył, podając rękę.

— Daruj pan, że go tak późno nachodzę — odezwała się nieśmiało — ale jestem matką, pan to rozumiesz, każda godzina, która mnie oddziela od mojego dziecka, torturuje mnie.

— Doskonale to pojmuję i dlatego czem tylko będę mógł, usłużę pani. Czy pani widziałaś swojego syna?

— Byłam pod wskazanym mi adresem i zastałam tę nieszczęśliwą ofiarę w najstraszniejszem położeniu, dlatego liczę każdą minutę, która go tam zatrzymuje, za całe lata.

— Opowiedz mi pani całą scenę spotkania.

— Tego człowieka zastałam już ubranego stosownie do swojego stanowiska, które zajmuje obecnie, w brudnej, niechlujnej stancyi; a dziecinę moją ukochaną, przebywającą tortury nauki akrobaty. W chwili, kiedy weszłam, zobaczyłam go zawieszonego w powietrzu z głową na dół. Ach panie! że ja nie padłam trupem na ten widok, sama nie wiem skąd mi sił starczyło.

— To była scena przygotowana na wyzyskanie pani, jestem tego pewny.

— Być może ale to nie polepsza mojego położenia.

— Zdaje mi się, że przeciwnie. Człowiek ten zapewne będzie chciał zapłaty.

— Zgadłeś pan; ale czyż nie istnieją prawa żadne, któreby mnie od tego człowieka stanowczo uwolniły, czyż na zawsze mam być związana z tym potworem nierozerwalnym węzłem, czyż w żadnym razie nie jestem w stanie uzyskać rozwodu?

— Pani wiesz, że rozwód w kościele katolickim nie istnieje.

— Więc są prawa, które mnie mogły związać na całe życie, a nie ma żadnego, któreby mnie uwolniło?

— Niestety, pani! ściśle mówiąc, nie ma żadnego.

— To straszne prawo!

— Nie przeczę temu

— Więc tylko poddając się wyzyskowi łotra, mogę liczyć na złagodzenie tych więzów?

— Tak, pani, to będzie najkrótsza droga; czy zrobił pani jakie propozycye?

— Jednę, ale stanowczą i widzę, że od niej nie odstąpi, oświadczył mi, że jeżeli mu dam 30 tysięcy rubli, zrzecze się wszelkich praw do dziecka i mnie raz na zawsze uwolni od swojej osoby.

— Bezczelny! Ale sądzę, że to jest suma postawiona tylko dla wytargowania mniejszej, spróbujemy.

— A tymczasem syn mój zostawać będzie w jego mocy, co chwila narażony na złamanie krzyża, lub uderzenie krwi do głowy. Nie mamy czasu panie na układy, ja wszystko mu dać jestem zdecydowana, czego zażąda.

— Daruj pani, ale zdaje mi się, że 30 tysięcy rubli nie jesteś pani w stanie wypłacić.

— Zapewne, jest to może cały mój majątek, ale oddam mu go. Zostanę biedną, pójdę w służbę, zacznę pracować rękami; ale wybawię moje dziecko ze szponów tygrysa, ale się z nim nie rozłączę i nie będę drżała co chwila, że ten człowiek zepsuje go, wpoi w niego swoje zasady, poglądy i sprowadzi do tej kałuży występku, w której sam żyje. Czy masz pan jaki inny sposób rozwiązania tego zadania? Powiedz, a nie będę się wahać, ale natychmiast, jutro! Rozumiesz mnie pan!

Adwokat siedział zamyślony przez jakąś chwilę, nie odpowiadając, nie znajdując na razie odpowiedzi, bezmyślnie wziął ze stolika jakiś bilet wizytowy i obracał go w palcach. Naraz na twarzy jego odmalowało się zadziwienie, przeczytał kilka wierszy napisanych na bilecie i radośnie zawołał:

— Sprawa przechodzi w nową fazę, zechciej pani przeczytać.

Pani Hilderyng pochwyciła bilet i przeczytała:

„Przybyłem umyślnie z zagranicy, mamy go. Wiadomości stanowcze. Kiedy się z panem mogę widzieć? Hotel Saski nr. 42. *Marco*“.

— Co to jest?

— Czy przypominasz sobie pani jego kolegę, jego przyjaciela, jeżeli tacy ludzie mają przyjaciół, tego agenta, który nam obiecał swoją pomoc?

— A!...

— Od dawnego czasu nie miałem o nim żadnej wiadomości, teraz powraca jak z tamtego świata i składa mi ten bilet w czasie mojej nieobecności. Jestem pewny, że zaszło coś ważnego, co nam nareszcie da wziąć przewagę nad tym nicponiem.

— Jedźmy do niego natychmiast.

Adwokat uśmiechnął się, spojrzawszy na zegar.

— Zgubilibyśmy wszystko takim pośpiechem. Teraz już godzina pierwsza w nocy, proszę jeszcze o kilka godzin cierpliwości, jutro na godzinę wpół do dziewiątej wezwę go tutaj, przybądź i pani, a dalszy plan postępowania ułożymy po rozmówieniu się z tym jegomością. Jeżeli mnie nie mylą moje przypuszczenia, to zwycięstwo uśmiecha się do nas.

Kobieta nic nie mówiąc, powstała, adwokat odprowadził ją do czekającej dorożki.

— Więc jutro o wpół do dziewiątej?

— Dziś jeszcze, pani, o wpół do dziewiątej — odrzekł Skała, ściskając jej rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pożyczkę w banku krajowym w wysokości, potrzebnej do wpłacenia udziału subskrybowanego pod warunkiem, że odnośna korporacya zawrze z Wydziałem krajowym umowę, zapewniającą oprocentowanie po 4% i umorzenie odnośnej sumy kapitału przez przeciąg 75 lat, t. j. przez czas trwania koncesyi.

Z obliczenia dla powyższego czasokresu wypada, że gmina m. Lwowa, tak samo jak inne miasta i powiaty, zapewnićby miała funduszowi krajowemu $4 \cdot 55\%$ rocznie (oprocentowanie i umorzenie) przez lat 75 od subskrybowanej sumy kapitału 400.000 koron t. j. roczną kwotę 18.200 koron.

Nie żąda zatem Wydział krajowy od gminy kwoty 455.000 K. zamiast uchwalonej 400.000 K., lecz podaje obliczenie, jaka roczna rata ma być płaconą przez gminę dla uzyskania pożyczki, potrzebnej dla zrealizowania finansowego udziału gminy m. Lwowa.

Powyższa rata roczna płaconąby być miała jednak tylko tak długo, jak długo dochody kolei nie wzrosłyby w ten sposób, iż wystarczyłyby same na opłacanie rat amortyzacyjnych pożyczki gwarantowanej przez m. Lwów.

W piśmie wystosowanem do miasta Lwowa zaznaczył wprawdzie Wydział krajowy, że dotycząca uchwała Rady miejskiej wolną być musi od wszelkich zastrzeżeń, gdyż jakiekolwiek zastrzeżenie wyklucza możność sfinansowania uchwalonej przez miasto kwoty, zapewnił jednak, że postara się o to, aby siedzibą zawiązać się mającego Towarzystwa akcyjnego dla tej kolei — po ukończeniu budowy — był Lwów.

O siedzibie Dyrekcyi budowy kolei wzmianki żadnej nie było — ani w uchwale Rady miejskiej, ani też w piśmie Wydziału krajowego, gdyż przeprowadzenie budowy kolei Lwów-Podhajce spoczywa od samego początku w rękach c. k. kierownictwa budowy kolei żelaznych z radzcą dworu Kosińskim na czele i ma siedzibę swą we Lwowie.

W obecnem stadyum wszystkie miarodajne czynniki, a to tak Wydział krajowy, jak reprezentacya interesowanych powiatów i miast, tudzież subskrybujący właściciele gruntów i członkowie zawiązanego konsorcyum starają się o przyśpieszenie zrealizowania tej kolei, łączącej cztery powiaty ze stolicą kraju — każde utrudnienie, każda zwłoka więc może być na rękę tylko — i tak nie zbyt chętnym dla naszego kraju sferom centralnym, — które korzystają z każdej sposobności, by odroczyć termin wpłaty 12,000.000 koron, uchwalonych przez Radę państwa na cele tej kolei.

Wątpić więc nie można, że wszyscy, którym chodzi o dobro publiczne i o rozwój stolicy kraju i okolicznych powiatów, winni poprzeć starania o zapewnienie wpłat udziałów interesowanych stron, a tem samem przyśpieszyć uzyskanie koncesyi i rozpoczęcie robót jeszcze w ciągu lata 1905, a to przedewszystkiem celem umożliwienia zarobku poszukującej pracy ludności miejscowej i okolicznej.

O koniecznej potrzebie i pożyteczności powyższej kolei, tak dla miasta jak i kraju, orzekła już tak Rada miejska, jak również Sejm krajowy, oraz Koło polskie w Wiedniu — pod tym względem więc chyba dwóch zdań być nie może.

W interesie sprawy uważamy za wskazane podać tych kilka szczegółów do publicznej wiadomości i uchylić pojawiające się gdzieniegdzie wersye niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 12 stycznia.

(Miejska straż ogniowa. — „Związek fabryczny".)

Dwie dyskusye obszerne i wyczerpujące, o nastroju dość niezwykłym, wypełniły wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej. Po powzięciu z porządku dziennego czterech tak zwanych drugich uchwał w sprawie poboru podatków gminnych i dodatków i w sprawie kupna gruntu od Małuszyńskich — przystąpiono do sprawy straży ogniowej. Sekretarz Rady p. Henoch odczytał akta dochodzeń w sprawie pożaru młyna parowego braci Thomów. Streszczenie tych aktów już przed czterema tygodniami odczytane było na Radzie. Oryginał od owego streszczenia różni się tylko tem, że jest bardzo obszerny i pełny szczegółów, jak również pewnych subjektywnych wynurzeń funkcyonaryuszy straży ogniowej, na które w dyskusyi z odpowiednim akcentem zwrócono uwagę i nazwano je złośliwemi i nieprzyzwoitemi. Akta owe składają się z kilkunastu protokołów spisanych z kilkoma strażakami, panami Praunem i Eljasiewiczem, radnym Schleyenem i z radnym Jonaszem. Ostatni ten protokół zupełnie jest odmienny od tamtych, które wszystkie stwierdzają, że cała akcya poszła jak możliwie najlepiej, straż spisała się dzielnie i znakomicie, a tylko jakieś „grono niepowołanych ludzi" i pewien „elegancko ubrany, starszy pan" w całej akcyi przeszkadzali. Panowie Praun i Eljasiewicz w swoich zeznaniach nazywają tego „eleganckiego pana" po nazwisku, był to mianowicie radny Jonasz.

W dyskusyi słusznie podniósł r. Aszkenazy, że protokoły te wyglądają tak, jakby to nie było śledztwo przeciw funkcyonaryuszom straży ogniowej, lecz przeciw radnemu Jonaszowi. Każdy z tych, którzy byli przesłuchiwani, więcej o panu Jonaszu, niż o pożarze miał do powiedzenia. I tak strażacy, którzy dnia tego pełnili służbę w ratuszu, w kilku słowach tylko napomknęli coś o tem, że wbrew najsurowszemu przepisowi stróż nocny, położywszy się tej nocy spać, klucz od bramy ratuszowej oddał jednemu ze strażaków, a ten strażak wpuścił, również wbrew zakazowi, pana Jonasza do ratusza, drugi znów aż do mieszkania prezydenta. Lecz za to wszyscy rozwodzą się obszernie nad tem, jak to „elegancki, starszy pan" przyjechał dorożką do ratusza o północy, żądał wysłania na miejsce pożaru sikawki i drabiny itp. A wszyscy dodają do tego opisu subjektywne uwagi swoje, w istocie niesłychane w aktach urzędowych. Np. jeden powiada tak: „elegancki, starszy pan był bardzo zdenerwowany i wyglądał jak waryat." Dalej z zeznań tych okazuje się, że gdy pan Jonasz zatelefonował do strażnicy ogniowej o przysłanie do pożaru drugiego trenu, dyżurny sierżant wprawdzie odpowiedział mu, że nie śmie nikogo innego słuchać, tylko swego naczelnika, a mimo to usłuchał i wysłał drugi tren. P. Eljasiewicz opowiada, że pan Thom zelżył go na miejscu pożaru, a pan Jonasz powiedział do niego: „a ty jesteś pijany, ale ja ci pokażę, będę interpelował na Radzie i ostatnia wasza godzina wybiła." R. Jonasz sam zaś zeznał do protokołu, iż widząc, jak podczas groźnego ognia pan Eljasiewicz, zamiast zająć się ratunkiem, stał sobie spokojnie na dziedzińcu i patrzył w ziemię, zawołał doń: „Bój się pan Boga, pan stoi spokojnie i patrzy na ziemię, a tam takie nieszczęście." Pan Thom, do najwyższego stopnia rozdrażniony niezaradnością straży ogniowej, zwymyślał pana Eljasiewicza, co ten jednak przyjął ze stoickim spokojem. Wtedy zawołał doń pan Jonasz: „Pan tu jesteś wprawdzie przy pożarze, ale pan jesteś nieprzytomny!" Dopiero gdy na miejsce przybył wiceprezydent pan Michalski, wśród straży ogniowej zapanował jakiś ład. Strażacy nie mieli pojęcia, gdzie na ulicy są hydranty wodociągowe; wskutek niedołęstwa czy bezprzytomności nie umieli dać sobie rady z połączeniem tzw. wężów. Na końcu protokołu wymienia pan Jonasz długą listę nazwisk ludzi znanych, którzy byli świadkami pożaru, i żąda ich przesłuchania. Magistrat jednak ich nie przesłuchał. Protokół radnego Schleyena stwierdza, że wszystko szło najlepiej.

Po odczytaniu tych aktów otwarto dyskusyę. Odbyła się ona w niezwykłym na posiedzeniach Rady, wprost przykrym nastroju.

Pierwszy przemawiał pan Jonasz, widocznie bardzo rozdrażniony. Podniósł najprzód, że protokoły, które odczytano, są zupełnie jednostronne. Prócz bowiem jednego jego protokołu, jest kilkanaście złożonych z zeznań samych strażaków, a więc ludzi, przeciw którym właśnie śledztwo powinno się było zwrócić. Następnie opowiada mówca swoje wrażenia, jakie miał, będąc świadkiem owego pożaru. Pan Eljasiewicz, mimo iż pożar był groźny, stał sobie spokojnie, bezczynnie na dziedzińcu i zrobił na nim wrażenie bezwarunkowo człowieka w danej chwili nieprzytomnego. R. Jonasz, widząc tę zupełną bezradność, poszedł do telefonu i połączył się ze strażnicą ogniową. Tam przyszedł do telefonu strażak zupełnie pijany i bełkotał tylko jakieś wyrazy bez związku. Dopiero gdy przyszedł do aparatu dyżurujący owej nocy sierżant Pressler, mógł się pan Jonasz z nim porozumieć. Pressler usłuchał jego wezwania i wysłał drugi tren, stojący w pogotowiu. Pan Jonasz udał się po tej rozmowie do poblizkich koszar artyleryi i stamtąd otrzymał dzięki uprzejmości pułkownika Durskiego natychmiast wojskowy tren ogniowy i cały zastęp żołnierzy do pomocy. Pan Jonasz opisuje szczegółowo niezaradność miejskiej straży ogniowej. Podczas, gdy wojsko krzątało się żywo i energicznie, miejscy strażacy nie umieli sobie dać rady z wężami, na dziedzińcu zrobili sadzawkę, a tam, gdzie wody potrzeba było, nie umieli jej doprowadzić. Mówca oskarżycielem niczyim być nie chce, ani nikogo pognębiać, a wystąpienie swoje uważa sobie za obowiązek, bo ustawicznem tuszowaniem wszystkiego doszliśmy już za daleko w tej sprawie, która jest sprawą bezpieczeństwa życia i mienia mieszkańców Lwowa. Co do swojego zachowania się, to nadmienia, że jeżeli powołani do rozkazywania w takiej chwili groźnej zapominają o swoim obowiązku, to niepowołani spełnić go muszą. Gdyby bowiem ktoś widział tonącego człowieka np. w pływalni, gdzie są ludzie powołani z obowiązku ratować tonących, a nie chcą tego obowiązku wypełnić, to czy ten ktoś ma stać spokojnie i patrzeć aż ów człowiek utonie? Mówca domaga się, by przyśpieszono i wogóle wreszcie raz dokonano reformy zastarzałego, z 1882 roku pochodzącego, regulaminu miejskiej straży ogniowej.

R. Dzieślewski pyta, dlaczego prezydyum magistratu nie wezwało do przesłuchania tych ludzi, których wymienił p. Jonasz? Pan wiceprezydent odpowiedział, że magistrat nie ma prawa nikogo wzywać i zeznania nie-funkcyonaryuszy miejskich nie mają dlań żadnej wartości. Funkcyonaryusze miejscy bowiem zeznają z powołaniem się na przysięgę służbową, zaś ludzi obcych magistrat nie ma prawa zaprzysięgać. R. Dzieślewski wyraża wielkie zdziwienie, że prezydyum zasłania się formalnymi wykrętami, zamiast uczynić to wszystko, co tylko można było dla wyjaśnienia tak ważnej sprawy. Pan Jonasz przecież oświadczył do protokołu, że owi ludzie, których wymienił, są gotowi na każde wezwanie lub zaproszenie magistratu stawić się bez zwłoki.

R. Roszkowski podnosi, iż niezrozumiałem jest, dlaczego, skoro r. Jonasz tak stanowczo twierdzi, że p. Eljasiewicz był pijany, nie postarano się wyjaśnić tej rzeczy. Tłomaczenia się prezydyum są dziwne. Co innego jest przyjąć do wiadomości czyjeś zeznania, a co innego przecież, zanim na ich podstawie kogoś się ukarze, postarać się prawdziwość ich zbadać. R. Głąbiński powiada, że odczytane protokoły robią bardzo złe wrażenie. Okazuje się z nich dowodnie, że w straży ogniowej jest dezorganizacya i nieporządek. Pan Jonasz, zupełnie do tego nie mający prawa, rozkazywał, a przecie go słuchano. Najwidoczniej nie było tego kogoś, kto był uprawniony do rozkazywania, lub tego kogoś właśnie straż nie chce słuchać, a woli słuchać np. pana Jonasza. Protokoły zaś same są spisane w sposób nieprzyzwoity, pełne są złośliwych uwag subjektywnych, jaskrawo widocznie na to obliczonych, by ośmieszyć, lub wprost osobiście ubliżyć panu Jonaszowi. R. Aszkenazy podniósł, że urzędnik magistratu, którego do zbadania rzeczy wydelegowano, nie zachowaniem się straży, lecz wyłącznie zajmował się osobą pana Jonasza. Mówca tedy stawia wniosek, by akta odesłano napowrót do magistratu z poleceniem przeprowadzenia dokładnych, a przedewszystkiem przedmiotowych dochodzeń. Niedawno podczas małego pożaru na strychu w pasażu Mikolaschów okazało się znów, że ratunek był niedołężny, a z węży, służących do przyprowadzania wody, wyciekała ona dziurami po drodze. R. Ciuchciński, który był świadkiem pożaru młyna Thomów, powiada, że nie pan Praun, lecz pan Jonasz komenderował strażą, która, zdaniem mówcy, zachowywała się znakomicie. Pan Eljasiewicz nie zrobił na nim bynajmniej wrażenia człowieka pijanego. Przemawiał w końcu jeszcze raz r. Jonasz; przytoczył wyrażenie się pana Prauna, który starał się wytłómaczyć zachowanie się pana Eljasiewicza i powiedział, że zdarza się, iż przy wielkim pożarze „często traci się kontenans". Mówca przyrównuje to do lekarza, o którymby powiedziano, że nad łóżkiem chorego „stracił kontenans".

Przystąpiono do głosowania i przyjęto wniosek r. Aszkenazego, a mianowicie, że należy odesłać całą sprawę do magistratu w celu przeprowadzenia jeszcze raz dochodzeń, lecz tym razem przedmiotowych.

Przystąpiono do sprawy, wniesionego do Rady, podania „Związku fabrycznego" z propozycyą, by gmina miasta Lwowa wstąpiła do „Związku" jako członek wspierający z wkładką roczną 400 koron. Sprawa ta wywołała znów długą bardzo dyskusyę i to tym razem namiętną.

R. Walichiewicz zapytał po co i dlaczego gmina ma przystąpić do „Związku fabrycznego"? R. Gubrynowicz podniósł, że towarzystwa takie, jak „Związek" powstają najczęściej po to, by stworzyć parę posad dyrektorów, sekretarzy i t. p., pożytku zaś zwykle nie ma z nich żadnego. Zaleca więc ostrożność. R. Blumenfeld przemawiał za przystąpieniem i podniósł, że gmina może odnieść z tego korzyści materyalne, jako właścicielka tramwaju elektrycznego i gazowni. Zaś radny Czarnecki był zdania, że przystąpienie gminy do „Związku" ani dochodów z tramwaju nie podniesie, bo więcej przez to ludzi tramwajami jeździć nie będzie, ani z gazowni, bo więcej przez to gazu nie będzie się sprzedawać prywatnym konsumentom. R. Rydel podniósł, że reklamy, urządzane przez „Związek fabryczny" mogą mieć znaczenie dla prywatnego fabrykanta lub przemysłowca, żadnego jednak nie mogą mieć znaczenia dla gminy. R. dr. Rucker przemawiał za przystąpieniem; chodzi bowiem nie o owe 400 koron rocznej wkładki, lecz o moralne poparcie, które zyska przez to „Związek", stojący, zdaniem mówcy, na czele ruchu o uprzemysłowienie kraju naszego. Zresztą wyniknąć mogą stąd dla gminy i korzyści materyalne. „Związek" staraniami swojemi w ministeryum uzyskał przeliczenie taryfy kolejowej, z czego gmina już dziś na dowozie węgla wielkie ma korzyści. W tym samym duchu przemawiał również r. Wczelak.

W powtórnem przemówieniu swojem wskazał r. Gubrynowicz, że możebnem jest, iż w przyszłości zajść mogą rzeczy, których gmina aprobować nie będzie mogła przez należenie jako członek wspierający do „Zwiazku". Jeśli więc nie chce Rada tego moralnego poparcia „Związkowi" na razie odmówić, to należy przystąpić na rok jeden tylko; za rok okaże się, czy znów na rok następny przystąpić będzie można. Mówca stawia odpowiedni wniosek. Za tym wnioskiem przemawiał również r. Neuman i zalecał ostrożność w tej sprawie. R. Pawlewski wyrażał się z pochwałami o działalności „Związku" i domagał się dlań od Rady moralnego poparcia. R. Schleyen podniósł, że gmina nie jest powołana do popierania właśnie „Związku fabrycznego". Przemysł fabryczny bowiem w przemyśle naszego miasta najmniejsze zajmuje miejsce. Skoro się takiego poparcia nie daje żadnemu innemu towarzystwu przemysłowemu, dlaczego właśnie otaczać niem „Związek". Zresztą co do jego rzekomych zasług, to są one przeceniane. Owe przeliczenie taryfy, o którem wspomniano, nie jest żadną zasługą „Związku", lecz stało się siłą faktów i byłoby się stało tak samo dobrze i bez jakichś memoryałów. A to, co pozornie „Związek" robi, to nie robi tego on, lecz robią to dzienniki nasze, które najzupełniej bezinteresownie umieszczają nasyłane przez „Związek" reklamy, za które — nawiasem mówiąc — „Związek" słono sobie płacić każe interesowanym firmom.

R. Rutowski podniósł, że instytucya ta jest pożyteczną, a gdyby się jej odmówiło tego poparcia, równałoby to się skompromitowaniu jej; więc trzeba uchwalić. R. Walichiewicz powiada, że „Związek fabryczny" chce się reklamować gminą miasta Lwowa. Jest wiele hałasu, ale ludzie jakoś nic nie widzą owych wielkich rzeczy, które wrzekomo „Związek" miał zdziałać. Niech nań dają pieniądze ci fabrykanci, którym jest on potrzebny, gmina nie ma w tem żadnego interesu. R. Ihnatowicz wskazuje na to, iż dzisiaj są czasy ciężkie i każdy robi, co może, by mu było lepiej, niż jest. „Związek" wiele hałasuje, coś w końcu robi, to pewne, ale właśnie o to chodzi — co? Na pytanie to mówca nie odpowiedział, ale zwrócił uwagę na to, że co innego jest, by gmina dała „Związkowi" subwencyę w kwocie 400 koron rocznie, a zupełnie co innego, gdy przystąpi jako członek do tego towarzystwa; przez to bowiem przyjmuje na siebie pewną odpowiedzialność za to, co „Związek" robi.

Referent dr. Lilien wyjaśnił, że statuty „Związku" nie przewidują przyjmowania subwencyi, jak również wykluczają przystąpienie czyjeś na członka na z góry określony termin, np. jednego roku. Wskazuje on na to, że Rada musi się przychylić do propozycyi „Związku", gdyż odmowa w tym wypadku równałaby się zdeskrydytowaniu „Związku". „Jakiś minister — powiada r. Lilien — u którego „Związek" będzie w pewnej sprawie interweniował, poprostu zlekceważy go, gdy pomyśli sobie, że stolica kraju odmówiła „Związkowi" swego poparcia moralnego."

Pan wiceprezydent wezwał do głosowania, tymczasem jednak podniósł się r. Hudec i zażądał stwierdzenia kompletu. Okazało się, że brak jest pięciu radnych do wymaganego ustawą kompletu. Wobec tego o godzinie 10 wieczór posiedzenie zamknięto, bez powzięcia w tej sprawie jakiejś uchwały.

Plotka sensacyjna lub potwarz.

Od dwóch lat wychodzący w Wiedniu dziennik *Die Zeit* o barwie socyalistycznej, sprawił we wczorajszym swoim numerze olbrzymią uciechę wszystkim, którzy są żądni taniej sensacyi. Oto pod tytułem „Eingekaufte Pairs — das Stück zu 500.000 Kronen" robi ten dziennik takie „skandaliczne odkrycie":

Dr. Koerber potrzebował jako prezydent gabinetu bardzo dużo pieniędzy na popieranie prasy. A że fundusz dyspozycyjny wynosi tylko 200.000 koron rocznie, zaś Koerber na przekupywanie dzienników i dziennikarzy potrzebował dziesięć razy tyle, więc starał się zyskać na ten cel fundusze najpierw przez rozwinięcie na olbrzymią skalę szacherki orderami i tytułami, później przez pobieranie wysokich opłat za powoływanie do Izby panów. Szacherka orderami i tytułami przybrała rozmiary biurokratyczno-pedantycznego systemu, a każdy order i każdy tytuł, zacząwszy od „radcy cesarskiego", a skończywszy na baronie, miał swoją stałą cenę. Pośrednicy, jakich w tym celu używano, przyjmowali pieniądze, które dostawały się później w ręce sprzedajnych dziennikarzy. Ostatnimi czasy rozpoczęła się frymarka z powoływaniem do Izby panów. Za godność dożywotniego członka Izby panów trzeba było zapłacić 500.000 K. Było wielu, — których nazwisk *Die Zeit* nie chce wymienić — którym „agenci Koerbera" tę godność ofiarowali za powyższą cenę, lecz oni jej nie przyjęli. Byli inni, którzy cenę punktualnie wypłacili i wkupili się do Izby panów. Z ostatniej kategoryi wymienia *Zeit* 2 nazwiska: radzcy górniczego Maksymiliana Gutmanna i radzcy giełdowego Wiktora Mautnera von Markhof. Każdy z nich zapłacił po 500.000 K. za przyrzeczone im powołanie do Izby panów. Niestety nagły upadek dra Koerbera przeszkodził w spełnieniu tych zobowiązań, jak niemniej w wielce podejrzanem wyrobieniu wielu innych orderów i tytułów, między innemi kilku dla półurzędowych dziennikarzy. W sferach decydujących domyślano się od dłuższego czasu, że odbywa się korupcya, i dlatego Koerber spotykał się tam coraz częściej, przy swoich propozycyach, z trudnościami. Nie byłby on wskutek głosowania w komisyi budżetowej tak łatwo upadł, gdyby te wypadki nie były zachwiały jego zaufania na miejscu naczelnem. *Zeit* twierdzi, że Koerber w grudniu r. 1901 na cele prasowe rozporządzał funduszem dwóch milionów koron, atoli już na początku zimy roku 1903 były fundusze prasowe dra Koerbera, aczkolwiek w ciągu r. 1902 doznały z pewnością przypływu, znowu puste. Nekrologi żałośne po upadku Koerbera tłómaczy *Zeit* ustaniem łapówek z biura prasowego dla rozmaitych redaktorów i korespondentów. *Zeit* zapewnia, że Koerber więcej nie wróci... i że obowiązywać znów będą stare przepisy konstytucyi, podług której istnieją tylko dwie kategorye członków Izby panów: dziedziczna i dożywotna — nie jednak parowie za pieniądze — sztuka po 500.000 koron.

Tyle sensacyjnej rewelacyi *die Zeit*. Wyobrażamy sobie jaką przyjemność i uciechę sprawiła ona tym wszystkim, którzy spragnieni skandalu, zawsze gotowi są wierzyć we wszystko złe, co ktoś choćby jak gołosłownie komuś zarzuci. Ludzie jednak niezwykli do tego, by jakiemu bądź doniesieniu brukowego dziennika wierzyć dlatego, że ono jest sensacyjne, zastanowić się muszą nad pochodzeniem i wartością takiej rewelacyi.

I oto pierwsze pytanie, które się nasuwa: skąd *die Zeit* może o tem wiedzieć? Przypuściwszy nawet, że dr. Koerber coś podobnego zrobił, najzupełniej pewnym być można, że nie robił tego ani na *Graben*'ie, ani na *Stepahnsplatz*'u, ani też za pośrednictwem urzędników ministeryalnych, którzy dziś mogliby to wygadać. Jeśli robił, to robił w swoim gabinecie w cztery oczy, albo przez dobrze sobie zaufanego człowieka. Redakcya więc *die Zeit*, która nie jest meblem w gabinecie dr. Koerbera, by mogła była owe pertraktacye podsłuchać, ani której dr. Koerber pewno za pośrednika nie użył — oczywiście chwyta albo plotkę, albo wprost rozszerza potwarz.

Samo doniesienie zresztą nie wytrzymuje krytyki zdrowego rozsądku. W stylizacyi swojej jest bałamutne i niejasne. Czytamy, że dr. Koerber sam wziął za dwa krzesła w Izbie panów po pół miliona koron, to znów, że ministeryalne biuro prasowe miało te pieniądze do dyspozycyi za te nominacye. Jakże więc było? Wziął dr. Koerber do ręki dla siebie? Czy owi dwaj kandydaci, Gutmann i Mautner, wpłacili te pieniądze do kasy w ministeryum? Tego nam *Die Zeit* nie mówi.

Trudno jest orzec stan wczo, że między wiedeńskimi giełdziarzami i wzbogaconymi przemysłowcami nie znajdują się ludzie o tak fałszywych apetytach na kupne krzesła w Izbie panów. Wiemy tylko na pewno to, że z Galicyi, nie już za rządów dra Koerbera, ale wogóle nikt nie wszedł do Izby panów drogą szacherki. Ci, co do niej z kraju naszego weszli drogą nominacyi monarszej, byli to i są ludzie bardzo wybitni i zasłużeni, którym ani myśl taka do głowy nie przyszła za pieniądze szukać tam wejścia.

Die Zeit powiada, że dr. Koerber z powodu swoich podejrzanych nominacyi od długiego już czasu natrafiał u Monarchy na „tajemnicze trudności" (*misteriöse Schwierigkeiten*), które były następstwem podejrzeń ze strony Cesarza. O ile przypominamy sobie, to za rządów dr. Koerbera jeszcze przed paroma laty zamianowano tylko czterech parów, a byli to ludzie ogromnie wybitni i zasłużeni, i nikt zazdrośny nie wysuwał wówczas nawet pośrednio jakiegoś na temat ich nominacyi podejrzenia.

Jako przyczynę upadku dra Koerbera podnosi *die Zeit* to właśnie, że owe wrzekome monarsze podejrzenia zmieniły się w pewność. „Dr. Koerber gdy odchodził — powiada ów dziennik — był zniszczonym człowiekiem u dołu i u góry" (*Er war ein durchgefallener Mensch unten und oben.*) Tego rodzaju insynuacya jest obliczona na krótką pamięć publiczności. Serdeczna treść pisma cesarskiego do dra Koerbera i wyraźne zastrzeżenie zatrzymania go w służbie jaskrawo przeczą temu twierdzeniu, żeby Cesarz miał jakąkolwiek nieufność do dra Koerbera.

Czyż bowiem bez ubliżenia Monarsze można przypuścić, że tak serdecznie żegnałby on i zatrzymywał w służbie swojej człowieka, o którym sądziłby, że jest przekupny?

A w końcu zresztą prosty, jak mówią, chłopski rozum to powiada, że gdyby dr. Koerber istotnie coś podobnego był zrobił, że wziął od owych dwóch milionerów pieniądze za ich nominacyę, czyż byłby rzeczy grożącej mu olbrzymim skandalem zaniedbał? Z pewnością byłby przeprowadził nominacyę tych panów, a czuł się widocznie na siłach do tego, skoro raz zdecydował się wziąć od nich pieniądze. Mógł dymisyę swoją odsunąć przecież jeszcze o kilka dni. Wszak nikt go nie wypędzał, ale on sam prosił, by go jak najrychlej zwolniono, bo jest chory.

Wszystkie te argumenty, same na pierwszy rzut oka się nasuwające, dostatecznie oświetlają wartość rewelacyi wiedeńskiego dziennika. Jesteśmy pewni, że niebawem dr. Koerber zmusi na właściwej drodze owo pismo do odwołania od A do Z całej potwarzy. Na razie nie od rzeczy będzie zanotować, co o tem donosi wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego*. Oto pisze on, że „publiczną jest tajemnicą, iż intrygantem przeciwko drowi Koerberowi, był potentat giełdowy Taussig, który najpierw chciał zostać gubernatorem pewnej instytucyi finansowej, później pretendował o tytuł członka Izby panów. W obu tych wypadkach dr. Koerber nietylko nie poszedł mu na rękę, ale pokrzyżował jego misterne plany. Potentat finansowy zemścił się, a niewątpliwie i w najnowszych rewelacyach *die Zeit* jest jego ręka."

Mniejsza jednak o to, kto mści się teraz na d-rze Koerberze w dzienniku *die Zeit*, Taussig czy kto inny, prawdopodobnie nawet przypuszczać wolno, że takich, którzyby teraz wywrzeć chcieli na nim swoją zemstę, jest bardzo dużo, nas niewiele jednak obchodzą nazwiska tych osób, ale nasuwa się nam na myśl inna sprawa, ważniejsza daleko. Oto biurokracya niewiele dotąd odczuwała wady i niedostatki naszej ustawy prasowej, każdy bowiem urzędnik, póki jest na służbie, otoczony jest opieką prokuratoryi, która bezwzględnie konfiskuje dzienniki, chcące próbować działania paszkwilu na biurokracyę. Ale okazuje się przy ciągłej zmienności gabinetów w Austryi, że można potężnego ministra osmarować błotem najnikczemniejszych potwarzy nazajutrz po jego dymisyi. Może to doświadczenie poskutkuje i może panowie prezydenci gabinetu zrozumieją, że już najwyższy czas jest wyjąć przestępstwa prasowe z pod sądów przysięgłych, a oddać je pod sądy zwykłe, które oczywiście jako niezawisłe obawiać się nie będą teroryzmu prasy i będą bezstronne wydawały wyroki w sprawach prasowych za paszkwile.

Mały feljeton.

Z POEZYI JAPOŃSKIEJ.

Yekeda Sammo.

Piosnka o kwitnącej wiśni.

Księżyc wyiskrzył śnieżyste rubieże
I drzew gałęzie wysrebrza na mrozie.
Przy krwawym ogniu w dalekim obozie
Gwarzą o ziemi rodzinnej żołnierze.

Błękit zakwita na białej szarzyźnie...
Ogień w złocistych płomieni stos bucha...
Skostniała ziemia żołnierskich skarg słucha
O rozkwieconej, wiosennej ojczyźnie...

Płyną wspomnienia i oczy żołnierza
Patrzą — zaklęte w płomienne snu słońce...
Słucha wiatr w p lu i w harfy uderza,
Co się na drzewach rozparły błyszczące...

Słucha śnieg biały i roniąc pył, dzwoni...
Znużona wsparła skostniałą skroń ręka —
Przez białe pola (wśród kwiecia i woni)
Wraca o wiśni japońska piosenka...

Biała wiśnia rozkwitła — —
Zapach wstaje ku promieniom słońca — —
Gra gałęzi harfa szeleszcząca — —
(Biała wiśnia rozkwitła..)

Biała wiśnia rozkwitła — —
Kwiat od słońca pyłów się rumieni — —
Tryska słońce z wiosennej zieleni — —
(Biała wiśnia rozkwitła..)

Biała wiśnia rozkwitła — —
Słońce blasku białą strugą świeci — —
Pod drzewami słychać głosy dzieci — —
(Biała wiśnia rozkwitła...)

Biała wiśnia rozkwitła,
Pani blasków różanych i woni...
Oto piosnka wiosennej Japonii:
— Biała wiśnia rozkwitła...

Przekład J. Pietrzyckiego.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 12 stycznia. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj drugie czytanie budżetu. Dyskusyę nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości połączono z rezolucyą posłów Müllera i Hausmanna, ażeby wzajemne wydawanie przestępców z obcemi państwami oparte było w myśl §§ 102 i 103 na traktatach rzeszy i tylko z takiemi państwami, których wewnętrzny ustrój daje gwarancyę wzajemności.

Wobec tego rezolucya żąda, ażeby wszystkie inne traktaty, pozawierane przez poszczególne państwa, należące do rzeszy, zostały wypowiedziane.

W uzasadnieniu poseł Müller powołał się na proces królewiecki, który wywołał wielkie zaniepokojenie w szerokich kołach, a w którym prokuratorya, sąd i ministerstwo sprawiedliwości bardzo ciężko się zohydziły.

Przewodniczący hr. Ballestrem oświadcza mówcy, że tego rodzaju wyrażenia są niedopuszczalne.

Poseł Müller: Spodziewam się, że potrafię dowieść, że władze w tym wypadku się skompromitowały. Prokurator oparł się trzykrotnie na sfałszowanych urzędowych tłómaczeniach aktów rosyjskich. Obwinionych aresztowano, nie zadając sobie nawet trudu przejrzenia rosyjskiej ustawy karnej. Że pism inkryminowanych nie przedłożono oskarżonym, jest najjaskrawszem naruszeniem ustawy. Właściwie w tej sprawie należałoby kanclerza pociągnąć do usprawiedliwienia się. (Bardzo słusznie!) Pruski minister sprawiedliwości jest niewątpliwie skompromitowany, a rzecz cała wyszła jedynie na korzyść socyalistów, gdyż nadała im aureolę męczenników. Niestosowem było użycie, jako tłómacza rosyjskiego jeneralnego konsula, a do rozprawy przystąpiono, zanim ministerstwo i referent przedmiot zbadali, co sam minister sprawiedliwości przyznał. Rezolucya ma zamiar usunąć te wadliwości. Wogóle bowiem nie można mówić właściwie o wzajemności z Rosyą na podstawie § 102 i 103. Rosya bowiem nie jest państwem prawnem, gdyż tajne ukazy grają tam rolę ustaw, a wszelka kontrola pod tym względem jest niemożliwą. Żądania o wydanie ze strony takiego państwa nie dają dostatecznej gwarancyi wzajemności.

Rezolucya przeto żąda, ażeby rosyjsko-pruski traktat o wydawaniu przestępców został wypowiedziany. Wogóle co do zachowania się wobec obcych poddanych, ani Prusy, ani Niemcy nie kroczą na czele świata cywilizowanego. Żądamy, aby wydalonym pozostawiono zawsze prawo wyboru granicy, co jest rzeczą ustaloną w stosunkach międzynarodowych.

Sekretarz stanu dr. Nieberding oświadczył, że odpowiadać nie będzie na ataki przeciw władzom królewieckim, gdyż sprawa nie jest jeszcze rozstrzygniętą w najwyższej instancyi, a już pruski minister sprawiedliwości spotkał się z zarzutem, że rozwodził się nad tą sprawą w sejmie, zanim została ostatecznie rozstrzygniętą. Sprawę uregulowania traktatów z obcemi państwami powinien właściwie wyjaśnić kanclerz, a nie jest ona rzeczą zbyt łatwą, pociągnęłaby bowiem za sobą ogólną rewizyę ustawy karnej.

Dr. Lukas (nar. liberalny) wyraził zdanie, że proces królewiecki nie przyczynił się do pomnożenia sławy Niemiec. W jaki sposób trybunał rzeszy rozstrzygnie sprawę, to dla rezolucyi zupełnie obojętne. Stronnictwo narodowo-liberalne głosować będzie za rezolucyą w obronie porządku prawnego.

Poseł Haase (socyalny demokrata zwrócił uwagę, że władze królewieckie i ministerstwo sprawiedliwości zasłaniały się tem, jakoby w procesie chodziło o agitacye anarchistyczne, co jest nieprawdą. Prokurator opierał się tylko na „dolus eventualis". Tego rodzaju procesy o motywach politycznych powinny być w Niemczech niemożliwe. Oskarżenie oparło się na fałszerstwach rosyjskiego jeneralnego konsula, a ani referent, ani minister sprawiedliwości

nie postarali się nawet zbadać jego tłumaczeń. Ten proces to „Mane, tekel, fares" na przyszłość. Rosya z gruntu skorumpowana i zgniła nie powinna doznawać tego rodzaju usług ze strony Niemiec.

Poseł Balaye (centrum) oświadczył, że jego stronnictwo będzie głosować za rezolucyą, ponieważ nie ma wątpliwości, że w sprawie tej postępowano lekkomyślnie.

Poseł Himburg (konserwatysta) ostrzegał przed uchwalaniem ustaw okolicznościowych i oświadczył, że jego stronnictwo będzie głosować tylko za tą częścią rezolucyi, która mówi o zawieraniu traktatów co do wydalania.

Poseł Bernstein (socyalny demokrata) wyraził się, że niemiecki system wydalań daje duże pole samowoli policyjnej. W Anglii wydalenie może nastąpić tylko na podstawie uchwały parlamentu, w Danii po przemieszkaniu 2 lat można być wydalonym tylko za popełnioną zbrodnię.

Sekretarz stanu Nieberding oświadczył, że państwowy urząd sprawiedliwości jest w tej sprawie niekompetentny, gdyż dotyczy ona właściwie ministra spraw wewnętrznych (pruskiego).

Poseł Lenzmann (wolnom. stron. lud.) oświadczył, że proces był bezprawiem, za który odpowiada pruskie ministerstwo sprawiedliwości i zakończył oświadczeniem, że spodziewa się, iż parlament powszechnie jednomyślnie uchwali, któraby mimo nieobecności w Izbie kanclerza i ministra sprawiedliwości, jasno rządowi wykazała, że posłowie nie myślą nadal zostawać w stosunku poddańczym wobec takiego barbarzyńskiego państwa, jak Rosya.

Sekretarz stanu Nieberding w imieniu nieobecnego kanclerza, stanowczo zaprotestował przeciw sposobowi krytykowania Rosyi.

Dyskusyę nad rezolucyą zakończono, a głosowanie odbędzie się przy trzeciem czytaniu budżetu. — Następnie rozpoczęto właściwe obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

Paryż 12 stycznia. Przychylne rządowi dzienniki bez osłonek przyznają, że wybór Doumera na prezydenta Izby posłów podkopał stanowisko Combesa i większości republikańskiej.

Deputowany Jaurès pisze w *Humanité*, że kilku republikańskich deputowanych udzieliło Combesowi rady, aby ustąpił przed naznaczoną na piątek dyskusyą o ogólnej polityce rządu. Podczas dyskusyi tej bowiem musi nastąpić przesilenie.

Clemenceau zarzuca Combesowi bezczynność, która rozbiła większość, gdyż niektórzy posłowie z niej głosowali jawnie za rządem, a potajemnie przeciw rządowi.

Paryż 12 stycznia. Grupa socyalistyczno-radykalna uchwaliła jednomyślnie wystosować do Brissona adres z wyrazami sympatyi i zapewnieniem, że porażka jego jest zarazem klęską republiki i że wszyscy republikanie jeszcze więcej go szanują i poważają. Grupa ta udzieli rządowi swego poparcia i spodziewa się, że rząd złoży energiczne oświadczenie.

Paryż 12 stycznia. Grupa socyalistyczna uchwaliła dalej popierać gabinet, aby pomódz mu w jego polityce reform.

Skrajna lewica poleciła swemu wydziałowi porozumieć się z komitetami innych grup i dziś odbędzie ogólne posiedzenie.

Pięć grup większości Izby odbyło wczoraj posiedzenie, na którem omawiano położenie gabinetu wskutek wyboru Doumera prezydentem Izby. Niektórzy członkowie stronnictwa demokratycznego wyrazili zdanie, że gabinet powinien ustąpić przed jakąkolwiek dyskusyą, inni posłowie byli przeciwnego zdania. Uchwała nie zapadła.

Grupa radykalna będzie w piątek na posiedzeniu Izby głosowała za porządkiem dziennym, wyrażającym rządowi zaufanie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Berlin 12 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza telegramy cesarza Wilhelma do cara i mikada z prośbą o pozwolenie jen. Stösselowi i jen. Nogiemu na noszenie orderu pruskiego „Pour le mérite".

Telegram do cara opiewa: Obrona Portu Artura pozostanie na zawsze dla wszystkich żołnierzy przykładem do naśladowania. Bohater, który stał na czele obrońców, wywołał podziw całego świata, szczególnie mój i moich żołnierzy. W celu dania wyrazu naszej najgłębszej sympatyi dla jen. Stössla i jego wojsk, spodziewam się, że się zgodzisz na przyjęcie przez niego naszej najwyższej odznaki, ustanowionej przez Fryderyka Wielkiego „Pour le mérite". To samo odznaczenie nadaję dzielnemu jen. Nogi.

Telegram do mikada opiewa: Oblężenie i zdobycie Portu Artura dowiodło, że jen. Nogi jest dzielnym żołnierzem, a bohaterstwo jego i jego wojska wywołało szczere uznanie moje i moich żołnierzy. Spodziewam się, że wasza cesarska mość pozwoli, aby celem dania zewnętrznego wyrazu tego uczucia, jen. Nogi przyjął najwyższe pruskie odznaczenie, ustanowione przez naszego przodka Fryderyka Wielkiego „Pour le mérite". Dzielny jego przeciwnik jen. Stössel otrzyma to samo odznaczenie.

Na telegram cesarza Wilhelma nadeszła następująca odpowiedź od cara: Imieniem mojem i moich wojsk dziękuję za wysokie odznaczenie, nadane jenerałowi Stösslowi, który na czele podwładnych mu żołnierzy spełnił swój obowiązek, do którego był powołany. Dziękuję za sympatye twoje i twej armii, oraz twoje i pozwalam jen. Stösslowi na przyjęcie przyznanego mu za jego zachowanie się orderu.

Telegram mikada opiewa: Wdzięczny jestem za podziw waszej cesarskiej mości z powodu zdobycia Portu Artura. Co do łaskawego życzenia, abym jen. Nogi pozwolił na przyjęcie najwyższego orderu pruskiego, to moje wojska powitają ten fakt z radością.

Wypadki w Rosyi.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 12 stycznia. Minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirski przedłożył carowi adres Towarzystwa rolniczego w Podgoloskowie, gub. niżno-nowgorodzkiej, w którym wyrażone są uczucia wierno poddańcze i powiedziano, że w razie potrzeby cała Rosya prawosławna podniesie się przeciw ludziom, którzy wichrzą i chcą zachwiać historycznemi podstawami Rosyi, a w obronie autokratycznej władzy carskiej, jako najdroższego dziedzictwa Rosyi, podstawy jej potęgi i szczęścia. Car dopisał na tym adresie słowa: „Dziękuję serdecznie za te dowody uczucia".

Wiedeń 12 stycznia. Dzisiejsza *N. Fr. Presse* otrzymała z dwóch stron: via Berlin i Londyn, jak najwiarogodniejsze informacye o ustąpieniu ks. Światopełk-Mirskiego. Car przyjął już dymisyę ks. Mirskiego, a jego następcą pozostaje Witte, który także zatrzyma przewodnictwo w komitecie ministrów.

Berlin 12 stycznia. Petersburski korespondent *Berl. Tagbl.* donosi, że nominacya Wittego została już podpisaną i będzie ogłoszona w najbliższym czasie.

Witte dąży do szybkiego zaprowadzenia reform zapowiedzianych manifestem cara, ale jest przeciwnikiem konstytucyi. Co się tyczy kwestyi wojny, to Witte jest gotów przyjąć pośrednictwo trzeciego mocarstwa i zawrzeć pokój pod warunkami najkorzystniejszymi dla Rosyi.

Londyn 12 stycznia. Bardzo poważne pismo *Westminster Gazette* donosi, że nietylko ks Mirski ustąpił, ale także Murawiew i W. ks. Sergiusz otrzymali dymisyę.

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, który bawił w dobrach swoich w Skale, pojechał wczoraj do Wiednia.

Ś. p. Eug. Abrahamowicz zapisał swój majątek, a w szczególności połowę wsi Targowicy, bratu swemu Wiktorowi Abrahamowiczowi, współwłaścicielowi Targowicy, z legatami dla służby i wyrażeniem życzenia, komu p. Wiktor Abrahamowicz miałby Targowicę pozostawić na wypadek śmierci bez potomstwa.

Jubileusz adwokata. Z Tarnowa donoszą, że adwokat krajowy dr. Emil Psarski z Psar święcił niedawno jubileusz 30-letniej działalności na niwie adwokackiej. Dnia 3 stycznia odbył się uroczysty bankiet dla uczczenia jubilata.

Dr. Psarski wycofał się w ostatnich czasach, mimo dobrego zdrowia, z życia publicznego ku ogólnemu żalowi swych politycznych przyjaciół. Jubilat ma tylko jednego syna, piastującego obecnie urząd polityczny w Dalmacyi.

Uroczyste otwarcie Czytelni polskiej w Wiedniu. Dnia 9 b. m. wieczorem odbyło się ono, a dokonał go przewodniczący Biblioteki polskiej Ekscel. dr. Leon Biliński. Z tej okazyi zgromadzili się w lokalu Biblioteki, na Dorotheergasse, najprzedniejsi przedstawiciele wiedeńskiej kolonii polskiej i delegaci prawie wszystkich Towarzystw polskich w Wiedniu. Pan Biliński podniósł w przemowie swej literacką i humanitarną działalność Towarzystwa, którego pierwszym przewodniczącym był książę Jerzy Czartoryski. Biblioteka polska jest według słów mówcy ogniskiem inteligencyi polskiej, zamieszkałej w Wiedniu i utrzymuje swym kosztem szkołę, uczącą dzieci polskie mowy ojczystej. Dalszą zasługę Towarzystwa stanowi utrzymywanie kolonii wakacyjnych. Założenie tej Czytelni oznacza nowy krok naprzód w rozwoju instytucyi. Czytelnia powinna przyczynić się do tego, aby Polacy, mieszkający w Wiedniu poznali bliżej literaturę swego narodu i przyswoili sobie duchowe dziedzictwo swych przodków. Do tego celu służyć będzie bogaty zbiór książek i czasopism. Uroczystość zakończył przewodniczący Związku literatów, dr. Stefan Krzywoszewski, dziękując gorącemi słowami drowi Bilińskiemu za trud poświęcony pięknej instytucyi.

Konkursa rozpisują: Prezydyum magistratu lwowskiego na posadę asystenta Archiwum miejskiego, z płacą roczną 2.200 K i dodatkiem aktywalnym w kwocie 480 K. Podania do 31 stycznia. — Magistrat miasta Drohobycza na posadę sekretarza z roczną płacą 2.800 K. i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 600 K. Podania do 1 lutego. — Jarosławski Wydział powiatowy na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Moszczanach. Płaca roczna 1.000 koron. Ryczałt na objazdy 600 koron. Podania do 1-go lutego. — Wydział powiatowy w Tarnowie na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Wierzchosławicach z roczną płacą 200 K. Podania do 20 stycznia. — Zwierzchność gminna w Jaryczowie nowym na posadę lekarza miejskiego. Podania do 31 stycznia. — Wydział powiatowy w Zbarażu na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Dobrowodach. Roczna płaca 200 K. Podania do 15 lutego. — Wydział krajowy we Lwowie na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Białej. Roczna płaca 1200 K. Podania do końca b. m.

Jeszcze jedna defraudacya na poczcie. Z Turki donoszą, że aresztowano tam urzędnika pocztowego Polakiewicza, który dopuszczał się malwersacyj z listami pieniężnymi.

Ucieczka przed wierzycielami. Z Wiednia donoszą, że uciekł stamtąd znany architekt br. Robert Marpurgo, zostawiając długów na ćwierć miliona koron.

Na premium artystyczne przygotowało lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych dla członków swoich wspaniałą reprodukcyę jednego z najwybitniejszych dzieł mistrza Matejki „Zabójstwo Przemysława w r. 1296". Oryginał obrazu znajduje się w posiadaniu Muzeum sztuki w Zagrzebiu, którego życzliwości zawdzięcza Towarzystwo zezwolenie na prawo reprodukcyi na premium. Reprodukcya wypadła znakomicie. Będzie to jedna z najokazalszych premij, jakie wydało dotąd lwowskie Towarzystwo. Okazowe egzemplarze premium nadeszły już i są wystawione w księgarni Altenberga i na wystawie Towarzystwa. Premie odbierać będą mogli członkowie w ostatnich dniach stycznia. Kto z poza członków pragnąłby nabyć premium, zechce zgłosić się jak najrychlej pisemnie lub ustnie do kancelaryi Towarzystwa. Udział kosztuje 10 K. 20 hal.

† Henryk Gliński, powieściopisarz i publicysta, zmarł przed paru dniami w Odessie, przeżywszy lat 66. Z oryginalnych jego utworów najwięcej się podobała powieść p. t. „Tylko doktor" i obraz sceniczny p. t. „Uczeni delegowani". Przetłómaczył bardzo wiele dzieł, zwłaszcza Vernego, na język polski, zaś z polskiego na rosyjski „Starą baśń" Kraszewskiego, oraz kilka utworów mniejszych Sienkiewicza. Nadto pisywał wiele artykułów i korespondencyj do dzienników i tygodników polskich R. i. p.!

Pożar pałacu Orłowskich, w Jarmolińcach na Podolu, o którym przed paru dniami pisaliśmy powstał — jak donoszą stamtąd — wskutek nieostrożnego odgrzewania jakiejś zamarzniętej rury. Na szczęście, dzięki przytomności umysłu i energii miejscowego proboszcza zdołano mnóstwo cennych dzieł sztuki uratować. Wyniesiono między innymi wiele pięknych obrazów szkoły florenckiej i francuskiej, portrety Matejki, Pochwalskiego, Mordasewicza i wielu innych; obrazy: Siemiradzkiego, Orłowskiego, Malczewskiego, Kossaków i t. d., piękne zastawy srebrne (vaisselle plate), prześliczny serwis Capodimonte i dużo porcelany saskiej i serwskiej, piękną zbrojownię i t. p. Tylko meble poniszczono bardzo przy wynoszeniu.

W Bilczu w pow. borszczowskim otwarto stacyę telegrafu.

Pomnik Bartosza Głowackiego, dłuta rzeźbiarza Markowskiego, przeznaczony dla Lwowa, jest już na ukończeniu i stanie wkrótce na placu Krakowskim, naprzeciw bazaru targowego.

Strejk w kopalniach węgla w Niemczech. W prowincyach: nadreńskiej i westfalskiej, obfitujących w największe kopalnie węgla, wybuchł strejk górników, który tem więcej nas interesuje, że prawie połowa zatrudnionych tam robotników jest pochodzenia polskiego. Najpierw zastrejkowali górnicy kopalni „Bruchstrasse", pod Langendrer, oburzeni najwięcej tem, że zarząd zaprzestał wydawać im bezpłatnie węgel do domowego użytku, co było dotychczas we wszystkich kopalniach praktykowane. Nadto przedłużano im wbrew przepisom kontraktu czas pracy, uszczuplano zarobek przez skreślanie pod różnymi pozorami wydobytych wózków węgla — jednem słowem obchodzono się z nimi nieuczciwie. Gdy zaś starania górników, czynione za pośrednictwem władz górniczych, o usunięcie tych niesprawiedliwości nie odniosły żadnego skutku, robotnicy zastrejkowali. Za nimi poszli robotnicy z innych kopalni, niezadowoleni już z małych płac, już to ze złego obchodzenia się z nimi i powzięto myśl urządzenia strejku ogólnego w całem zagłębiu węglowem nad rzeką Ruhr. Rozmaite organizacye robotnicze odradzają im tego, uważając czas obecny do ogólnego strejku za bardzo nieodpowiedni, gdyż kopalnie mają tak wielkie zapasy węgla, że z łatwością nawet najdłuższy strejk będą mogły wytrzymać i robotnicy nadaremno zrujnują się materyalnie. Mimo jednak nawoływań i przestróg górnicy w coraz to nowych kopalniach porzucają pracę. Jak telegram z Essen donosi, strejk objął tam już 43 szybów, w których pracowało przeszło 30.000 robotników.

Temperatura 10 stycznia: w Galicyi zachodniej +3, we wschodniej —1, w górach (Nowy Zagórz, Skole) —6, w Wiedniu +6, w Pradze +2, Peszcie: —4, w Berlinie +2, w Paryżu 0, w Rzymie 0, w Monachium —1, w Hamburgu +1, w Zurychu 0, w Biarritz +7, w Nizzy +2, w Gracu —4, w Salcburgu 0, w Tryeście +4, w Poli +1, w Abbazyi +3, w Raguzie +8, w Lussin-Piccolo: +6, w Rivie 0, w Gorycyi +1, w Serajewie —14. w Hermanstadzie —13, w Gleichenbergu —6.

Reduta ostatnia, która się odbyła w sali Filharmonii zeszłej soboty, odznaczała się nietylko niebywałym programem, lecz przedewszystkiem tem, że program ten został całkowicie i świetnie wykonany. Druga reduta odbędzie się tej soboty, 14 bm., z programem również bogatym w atrakcye pierwszorzędne.

Dla artystów i techników. Warszawskie Towarzystwo akcyjne zakładów ceramicznych Dziewulskiego i Langiego ogłasza konkurs na kolorowe wzory dla posadzek terrakotowych. Prace nadsyłać należy do 10 kwietnia. Nagrody wynoszą: 400, 200, 150, 100 i 50 rubli. Szczegółów udziela redakcya *Przeglądu technicznego* w Warszawie (Gmach Muzeum przemysłu i rolnictwa).

Z Filharmonii lwowskiej nam donoszą: Koncert słynnej włoskiej śpiewaczki Francesquiny Prevosti odbędzie się dziś we czwartek ze współudziałem orkiestry 15 p. pod kierunkiem swego kapelmistrza i z akompaniamentem prof. Fr. Neuhausera.

Teresa Carreno, najpierwsza obecnie pianistka została pozyskaną przez Dyrekcyę Filharmonii na trzy koncerty, z których pierwszy odbędzie się w Krakowie w teatrze miejskim dnia 16 bm. zaś dwa ostatnie we Lwowie dnia 18 i 20 bm. Na oba te koncerty kasa Filharmonii sprzedaje już bilety.

Zmarli. W Zakopanem, Józefa Neužilowa, kierowniczka krajowej szkoły koronkarskiej w Zakopanem na Krupówkach w 54 roku życia. — W Białce pod Nowym Targiem X. Antoni Skradziński, proboszcz tamtejszy w 54 r. życia. — W Krakowie, Karolina Jühel, wizytatorka SS. Miłosierdzia prowincyi apostolskiej w 79 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 3. Bar. 762. Spada. Piękna pogoda.

Nic dziwnego.

— Meteorolog Termometrowski zapowiada, że zima w roku bieżącym będzie bardzo mroźna.

— Nic dziwnego, teść jego jest właścicielem składu węgli.

Nasze dzieci.

— Wstydź się, Karolku, rzucać kamieniami na wróble. Czy nie wiesz, że byłoby grzechem, gdybyś zabił jedno z niewinnych tych stworzeń?

— A czy ptak na kapeluszu cioci umarł ze starości?

Szczerość.

Ciotka: — Jakże to ładnie z waszej strony, dzieci, żeście przyszły odwiedzić starą ciotkę.

Dzieci: — Tatuś kazał nam przyjść do cioci, bo w domu zanadto hałasujemy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „W sieci," komedya w 4 aaktach J. A. Kisielewskiego. Pierwszy gościnny występ Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich. — W piątek „Siedmiu szwabów," operetka K. Millöckera.—W sobotę „W sieci," komedya A. Kisielewskiego. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie" Lucyana Rydla, Wieczorem „Zaczarowane koło," baśń dramatyczna w 5 a. Lucyana Rydla. Trzeci gościnny występ Wandy Siemaszkowej.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1—16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Marieta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka międzynarodowa. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora. Siostry bella de Sezrilla, prawdziwe Hiszpanki tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu," jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

Koncert Towarzystwa muzycznego rozpoczęto w świecącej pustkami sali Filharmonii drugą symfonią Brahmsa. Bogata polyfonia i trudności rytmiczne dzieł tego kompozytora stanowią dla wykonawców niełatwy do przełamania szkopuł. Orkiestra Tow. muz. wyszła z tej próby cało. — Solistą koncertu był lwowianin, p. J. Pulikowski, skrzypek, kształcący się od szeregu lat zagranicą. Barwne wykonanie koncertu Czajkowskiego przynosi zaszczyt młodemu muzykowi, szkoda tylko, że lekka mgła niedokładności technicznej przysłaniała czasami czystość tonu w trudniejszych miejscach. Piękny, szeroki śpiew kantyleny i duży temperament zrobiły doskonałe wrażenie. Czuł to i sam koncertant, to też, żegnając się poufałym gestem z oklaskującą go publicznością zdawał się mówić: pa!.. do widzenia!... zobaczymy się jeszcze!...

Koncert zakończył ustęp z „Czterech Pór roku" Haydna. Solowe partye odśpiewali: p. Mokrzycka, śpiewaczka rozporządzająca ładnym materyałem głosowym i p. Mossoczy. *s. g.*

*** Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się świeżo następujące dzieła:

Dr. Bronisław Łoziński: *„Galicyjski Sejm stanowy 1817—1845"*. Lwów. Nakład księgarni H Altenberga. 1905.

Antoni Borzemski: *„Powiat sanocki w cyfrach"*. (Studyum statystyczne). Sanok. Nakład komitetu powiatowego. 1904.

Juliusz Turczyński: *„Powieści huculskie"*. Tom pierwszy. (U stóp Czarnohory. Po latach). Lwów. Nakład drukarni M. Schmidta i Ski. 1905.

Feliks Eger: *„Religia w wiedzy"*. Warszawa Nakład i druk synów St. Niemiry. 1904.

Józef Maskoff: *„Zaszumi las"*. Powieść współczesna w 3 częściach. Tomów dwa. Lwów. Nakład księgarni Narodowej. 1905.

Ludwik Blozyusz: *„Kwiateczki duchowne"*. Polskiemu językowi przyswoił X. Antoni Chmielowski. (Wydanie drugie). Warszawa. Nakład i druk synów St. Niemiry. 1904.

Jan Andruszewski: *„Z ziemi łez i piękna"*. Lwów. Nakład księgarni Narodowej. 1905.

Józef Grajnert: *„Legendy o Matce Boskiej, Panu Jezusie i Świętych Pańskich"*. (Z rysunkami Edwarda Grajnerta). Warszawa. Nakład i druk synów St. Niemiry. 1904.

Historya masoneryi i innych Towarzystw tajnych. Warszawa. Nakład i druk synów St. Niemiry. 1904.

Recenzye z tych dzieł zamieścimy później.

Część ekonomiczna.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 10go stycznia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.25—9.45, czerwona i żółta 9.30—9.55, żyto dworskie 7.45—7.70, targ. 7.25 do 7.45. Jęczmień brow. 7.90—8.25, na krupy 6.75 do 7.25, na paszę 6.65—6.80, owies 7.——7.50, tatarka 8.40—9.00, kukurudza nowa 7.70 — 8.—, stara 8.45 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—8.25. Fasola cukrowa stara 15.50 do 19.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 14.00—17.00. Bobik 7.50 do 8.00. Wyka 8.75—9.50. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 12·00—12.75. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Esparsetta 00.00 do 00.00, Otręby pszenne 5.50—5.60, otręby żytne 5.40—5.50. Mąka czerwona 6.15—6.30. Ofagi 4.70 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.00—4.60. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 7·00—8.25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 75.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 12 stycznia. W komisyi hullskiej rozprawiano wczoraj dalej nad sposobem prowadzenia właściwych obrad. Jednomyślnie postanowiono, żeby omawianie przedłożonych faktów i przesłuchiwanie świadków odbywało się na publicznych posiedzeniach, na które francuscy i zagraniczni dziennikarze otrzymają karty wstępu.

Nowy Jork 12 stycznia. Z powodu zamachu na pomnik cesarza Fryderyka W., zarządzono ustawienie koło pomnika prowizorycznej budki strażniczej i straży.

Rzym 12 stycznia. Minister spraw zagranicznych Tittoni powrócił zupełnie do zdrowia i przybył do Rzymu.

Tanger 12 stycznia. Francuska misya odjechała do Fezu.

Konstantynopol 12 stycznia. Ogłoszono wczoraj irade, wzywające resztę zbiegów do powrotu do adryanopolskiego wilajetu.

Berno (szwajcarskie) 12 stycznia. Na zaproszenie Rady związkowej odbędzie się 8 maja w Bernie konferencya dyplomatycznych zastępców w sprawie uregulowania szeregu kwestyj ochronnych robotników.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 12 stycznia. Sekretarz Koła polskiego w Sejmie pruskim poseł dr. Niegolewski ogłasza, że ponieważ Sejm nie był zamknięty, lecz odroczony, Koło polskie sejmowe postanowiło, aby skład zarządu Koła pozostał ten sam co w roku ubiegłym. Na mówców nad budżetem wyznaczono pp. dra Jażdżewskiego i dra Dziembowskiego.

Warszawa 12 stycznia. Stan zdrowia Czertkowa znowu się pogorszył tak dalece, że nie weźmie on udziału w przyjęciach noworocznych. Siły opuszczają chorego zupełnie. Lekarze radzą wyjazd za granicę.

Kraków 12 stycznia. Przed paru dniami zmarła tu wskutek zaczadzenia 19-letnia szwaczka Rozalia Polkówna. Sekcya sądowo-lekarska wykryła takie szczegóły, że wdrożono dochodzenie sądowe, aby stwierdzić istotną przyczynę śmierci.

Petersburg 12 stycznia. Do *Rusi* donoszą z Tyflisu: Dnia 7 go b. m. trzema strzałami z rewolweru zraniono ciężko naczelnika stacyi kolejowej w Poti (port nad morzem Czarnem), nazwiskiem Boryczewskiego, a dnia 8 go b. m. zastrzelono naczelnika stacyi w Fanz Gorlińskiego.

Baku 12 stycznia. Ostatniej nocy spaliło się 11 naftowych wież wiertniczych. Strejk trwa dalej.

Paryż 12 stycznia. Komitet wykonawczy partyi radykalno socyalistycznej oświadczył, że Doumer przez swoją kandydaturę przeciw Brissonowi sam się z partyi wykreślił.

Paryż 12 stycznia. W kołach poselskich sądzą, że skrajna lewica urządzi dziś podczas pierwszego przemówienia prezydenta Izby Doumera demonstracyę przeciw niemu.

Londyn 12 stycznia. Minister wojny Arnold Forster oświadczył w mowie, wygłoszonej wczoraj, że przyszła walka wyborcza będzie bardzo gwałtowna i że prawdopodobnie partya konserwatywna pozostanie w mniejszości, a do steru przyjdzie przejściowo rząd liberalny.

Wojna.

Londyn 12 stycznia. Do *Standardu* donoszą z Tokio dnia 11 b. m. Wciąż nadchodzą transporty jeńców rosyjskich do Nagasaki. Jenerałowie i admirałowie, którzy nie dali słowa honoru, będą przewiezieni do Nagoja. Żołnierze wyglądają dobrze.

Petersburg 12 stycznia. Okręt „Kostroma" floty ochotniczej będzie przemieniony na okręt szpitalny i towarzyszyć będzie trzeciej eskadrze.

Suez 12 stycznia. Krążowniki rosyjskie: „Oleg", „Izumrud", „Rion" i „Dniepr" mają tu dziś przybyć, jak również trzy kontrtorpedowce, które obecnie znajdują się w Ismailia.

Tokio 12 stycznia. Oficerowie japońscy w Porcie Artura, którzy zajęci są badaniem okrętów rosyjskich, donoszą jeszcze o trzech krążownikach, o których dotąd nic nie wiedziano. Są to „Gildit" „Rozbojnik" i „Zabiaka"; znajdują się w porcie zachodnim i, jak się zdaje, zostały zatopione przez samych Rosyan. Dalej znaleziono trzy torpedowce, również zatopione i zniszczone; dwa inne leżały w oddaleniu 1000 metrów od nich. Wreszcie znaleziono jeszcze dwie spalone kanonierki torpedowe

Budapeszt 12 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·60—19·62, na październik 17·20—17·22; żyto na kwiecień 15·40—15·42, na październik 14·02—14·04; owies na kwiecień 14·08—14·10, na październik 12·12—12.14; kukurudza na maj 14·94—14·96. Rzepak na sierpień 22·20—22·40. Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 12 stycznia.

Marki 117·53, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.50, węg. zakł. kred. 799.00, anglobanku 293.50, unionbanku 557.00, bankvereinu 558.00, länderbanku 452.00, kolei państw. 650.50, lombardy 90·00, akcye kolei Elbethal 413.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 339·00, alpiny 519·75, Rima Muranyi 534.50, prag. Tow. żel. 2490.00, losy tureckie 135.75, ruble 253 ⁷/₈. Usposobienie: ciche.

Lwów 12 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00· 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 5.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 3.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

60)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Kto nieszczęśliwy w grze, szczęśliwy w miłości — odezwał się raz xiądz Grüne, siedząc właśnie za krzesłem Anny Maryi.

Ona zarumieniła się i drżącą ręką zbierała rozsypane karty, Edwin taktownie udał, że nie słyszy, a i Zuzanna nie roześmiała się nawet, tylko dziwne iskierki błysnęły w jej oczach, gdy podniosła je na Annę Maryę.

O jej stosunku do Klausa i zaręczynach młodej pary nikt nie wiedział dotąd w okolicy; unikaliśmy starannie rozmowy w tym przedmiocie przy ludziach, a Zuzanna zdawała się być temu rada i nigdy śladem rumieńca nie zdradziła ukrywanych uczuć. Przyszła mi jednak niepowstrzymana ochota udzielenia tej wieści Edwinowi i zapytałam o to Annę Maryę.

— Klaus sobie nie życzy — odpowiedziała mi z prostotą, więc milczałam, nie śmiąc wyraźnie przekraczać jego woli.

Zuzanna nie mówiła nigdy o swoim narzeczonym, lecz Izabela regularnie dwa razy na tydzień kładła na moim stoliku maleńki liścik do niego. Klaus pisywał częściej i grubsze bywały jego koperty, lecz nie miałam żadnego prawa sądzić o zawartości jej listów.

Pokój dziewczęcia wyglądał teraz, jak prawdziwy skład nagromadzonych przedmiotów i drobiazgów, podarunków Klausa, które jej co kilka dni nadsyłał z Wrocławia. Były tam stroje i graciki, wachlarze i błyskotki, tak wabiące oko w wystawach sklepowych, a tak bezużyteczne w istocie. Anna Marya nigdy tego nie lubiła i Klaus niegdyś podzielał jej zdanie, nie znał się też zupełnie na tej galanteryi, nie miał gustu wyrobionego i łatwo było zauważyć, iż właściciele sklepów wmawiają mu często przedmioty, na które znaleźć nie mogli nabywców.

Klaus płacił, co mu kazano, i brał, co mu dano do ręki, lecz Zuzanna, w której niezmiernie rozwiniętym był zmysł estetyczny, często krzywiła noskiem na te dary. Nie widziałam też ani razu, aby cokolwiek z nich włożyła na siebie, raziły jej gust wybredny i poczucie piękna, a nie należała do kobiet, które cenią rzecz jakąś dlatego, że pochodzi od drogiej osoby.

Dziwne też na mnie wrażenie zrobiła głośna jej radość, gdy dnia pewnego Anna Marya znalazła w rzeczach po prababce kosztowną koronkową chusteczkę i zarzuciła ją z uśmiechem na białą szyję dziewczęcia. Cały dzień razem z Izą odświeżały ten skarb odkryty tak niespodziewanie, a wieczorem wystąpiła w niej podczas wizyty Stürmera, i przyznać muszę, że prześlicznie wyglądała delikatna jej twarzyczka na tle cienkiej, drogiej koronki, spiętej umiejętnie ostatniemi astrami, jakie znalazła w ogrodzie.

Anna Marya po każdej wizycie Edwina stawała się poważniejszą i cichszą, lecz odblask wewnętrznego szczęścia rozjaśniał twarz jej dumną i szlachetną. Coraz też bardziej i coraz wyraźniej przypominała mi te czasy, kiedy wzruszona i drżąca, w pamiętny poranek wiosenny rzuciła mi się na szyję. O, czemuż nie powierzyła mi wtedy słodkiej tajemnicy swego serca? Jakże innem byłoby teraz nasze życie!

Jakże odmiennie wyglądała ona w swojem cichem, skupionem szczęściu, obok lekkomyślnego i żywego dziecka, które nie zdawało się wcale pamiętać, że są na świecie obowiązki, a życie nie powinno być bezmyślną gonitwą za śmiechem i uciechami! Zuzanna śmiała się i płakała często w tej samej godzinie, śmiała się jak srebrny dzwonek, płakała jak na pogrzebie własnego szczęścia i wszystkich nadziei.

Ach, dziecko to było dziwne, z bujną wyobraźnią, żywą fantazyą i wrażliwością niezmierną; czy można przy takich warunkach posądzać kogoś o brak serca i uczuć moralnych?

Często teraz, gdy dzień był pogodny, widywałam o zmroku wysoką postać Anny Maryi, stojącą pod starą lipą na pagórku i w zamyśleniu patrzącą w tę stronę, gdzie przez obnażone gałęzie drzew parku dostrzedz można było wierzchołki wysokich wieżyc dambickich. Zdawała się wówczas pogrążoną we śnie, czy rozkosznem jakiemś rozmarzeniu. I tak chodziła dzień cały, pogodna, ze szczęściem w duszy i błogim spokojem w spojrzeniu. Czasem tylko jej czoło chmurzyło się nagle i przestrach malował w oczach, gdy jakiś niewłaściwy wybryk Zuzi przypominał jej przyszłość brata. Wtedy zamykała się w swoim pokoju i całemi godzinami nie wpuszczała nikogo do siebie.

Już tylko trzech tygodni brakowało do oznaczonego dnia ślubu, gdy powracałam z probostwa pewnego wieczoru, odwiedziwszy słabą pannę Grüne, bez względu na czas szkaradny i grożący mi reumatyzm.

Powietrze rzeczywiście było bardzo przykre, chłodne i wilgotne, a wiatr przejmował do kości, mimo ciepłego futra i szala na głowie. Nie lubię takiej pogody i gdyby nie choroba mojej przyjaciółki, nie byłabym się dnia tego do niej wybrała z wizytą.

Teraz szłam śpiesznie po wilgotnej ziemi, zasłoniwszy twarz ciepłą chustką i skracając drogę przez cmentarz i znane ścieżki parku. Nakoniec i mury zamku ukazały mi się zdaleka, szare, posępne i nierozjaśnione jeszcze żadnem oświetlonem oknem, a komina tylko ciemnym, żałobnym welonem snuł się dym wiatrem szarpany i świadczył o przyjemnem cieple, jakie tam wewnątrz panować musiało.

— Aha, Anna Marya kazała palić w piecach — pomyślałam z zadowoleniem, że za chwilę znajdę się w ogrzanym pokoju i zjem talerz gorącego piwa, a potem w gronie życzliwych i kochanych gości spędzę ten słotny wieczór przy partyjce wista.

Właśnie skręcałam na poprzeczną ścieżkę, gdy mimowolnie rzuciwszy okiem pod lipę, spostrzegłam ciemną postać na ławeczce.

— Ach Boże! Anna Marya na taką pogodę! — szepnęłam szczerze zdziwiona i stanęłam, aby ją zawołać. Ale deszcz drobny zaczął padać właśnie i lękając się zaziębienia, szybko zwróciłam się ku domowi. Anna Marya mogła być niezadowolona z mego wdzierania się w jej tajemnice, których mi nie powierzała, a jest o tyle rozsądna, że z pewnością sama niezadługo pośpieszy do domu.

Już prawie dochodziłam do bramy podwórza, aby tędy dostać się do zamku, ponieważ drzwi tarasowe zamknięto na zimę, gdy usłyszałam tętent konia i wysoka postać Edwina ukazała się na drodze.

Wyjechał z zamku i to mnie najpierw zadziwiło, a potem ukłon przesłany pod lipę, jak gdyby wiedział, że stamtąd śledzą go oczy stęsknione. Nagle zadrżałam, a serce uderzyło mi w piersi radośnie. Ciemna postać pod lipą powstała i w odpowiedzi na głębokie pozdrowienie kapeluszem poruszyła białą chusteczką.

Pomimo deszczu i zimna stałam jak przykuta, biała chusteczka powiewała z wiatrem, a jeździec oglądał się kilkakrotnie, dopóki nie zniknął w ciemności po drugiej stronie mostu.

— O Boże! Anna Marya, czy to podobna? — prawie głośno szeptałam z radości. — O, wszystko, wszystko skończy się teraz szczęśliwie!

I śpieszyłam po schodach jak młoda dziewczyna, aby podzielić się z Klausem wesołą nowiną.

„Anna Marya i Edwin porozumieli się nareszcie" chciałam dzisiaj jeszcze napisać i wyobrażałam sobie, jak przyjemnie mu będzie przeczytać te słowa.

Ale już w sieni Brockelman zastąpiła mi drogę i musiałam mimo wzruszenia wysłuchać długiej historyi, a nawet udać się w tym celu do jej pokoiku. Jej siostrzenica zamężna, która mieszkała na wsi, pokłóciła się wczoraj z mężem, i wieśniak w celu przekonania swej połowicy, że on jest panem domu, uciekł się do sposobu bardzo nieparlamentarnego, gdyż bez najmniejszej ceremonii uczęstował ją dobrym kijem. Brockelman, oburzona tem nad wszelki wyraz, nieprędzej uwolniła mnie od swej osoby, aż jej przyrzekłam uroczyście rozmówić się sama z zuchwalcem.

— Anna Marya potrafiłaby to jeszcze lepiej — dodała szczerze starowina — ale nie wiem, co jej się stało? Mogę jej teraz dziesięć razy opowiadać jedno i to samo, a gdy skończę i czekam na odpowiedź, ona odzywa się łagodnie:

— Co mówiliście, Brockelman?

I znów zaczynaj od początku, a wszystko napróżno.

— No, no — pocieszałam ją z uśmiechem — postaram się jaknajlepiej zastąpić wam Annę Maryę, przyszlijcie jutro do mnie tego grubianina.

Brockelman, idąc za mną korytarzem, wciąż jeszcze mruczała pod nosem, to znowu wyrzekała na służbę, że lampy do tej pory niepozapalane.

W pokoju moim ciemno było, lecz w czerwonym blasku ogniska, płonącego żywo na kominku, ujrzałam wysoką postać, siedzącą w fotelu.

— Czy to ty, Anno Maryo? — zapytałam wzruszona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAROL HRUBÝ

Inżynier

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 11-go stycznia 1905 r., w 45. roku życia.

W smutku pogrążona żona z synem i rodziną zapraszają znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 13. stycznia 1905 r., o godzinie 3-ciej po południu, z domu żałoby ulica Kochanowskiego l. 7 a, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 11. stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Władysław Zajączkowski

nauczyciel prywatny

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 11-go stycznia 1905 r., w 54 roku życia.

Zaprasza się na ten smutny obrzęd krewnych, przyjaciół i znajomych, który się odbędzie w piątek dnia 13. stycznia 1905 roku, o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ulicy Podlewskiego l. 5. na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 11 stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

TEODOR MEHOFFER

kandydat IV r. Semin. naucz. męskiego

zasnął w Panu po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 10. stycznia 1905 r., w 19. wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 12. stycznia 1905 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 8 na cmentarz Łyczakowski.

Na który w smutku pogrążona matka, brat i siostra zapraszają — krewnych, kolegów i przyjaciół.

Lwów, dnia 11. stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.